„COFIM"

**MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ.**

WARSZAWA **LWÓW** **KRAKÓW** **WILNO**

Rok I. Maj-Czerwiec 1926 — Ijar-Siwan 5686. **Zeszyt 6-7.**

TREŚĆ:

WYDAWCA: ZWIĄZEK ŻYD. MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ
U. J. „PRZEDŚWIT-HASZACHAR"

NOWA DRUKARNIA DZIENNIKOWA, KRAKÓW ORZESZKOWEJ 7. — TELEFON 279.

Cena 80 gr.

Adres redakcji i administracji:
KRAKÓW, UL. STRADOM 15 of. — TELEFON Nr. 45-41.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.669.
Kierownik administracji: Henryk Fränkel.

Prenumerata półroczna Zł 4·50, kwartalna Zł 2·30.

Problem dyferencjacji w Sjoniźmie.

To już chyba należy do komunałów popularnej „historjozofji“ naszej, że Żydzi są narodem o skłonnościach nawskróś indywidualistycznych. „Quot capita, tot sensus“. Istotnie — kolektywne działanie Żydów jest bardzo utrudnione. Nie jest zupełnie wykluczonem, że ten stwierdzony wybujały indywidualizm tkwi w pierwotnym charakterze narodowym Żydów. Cały przebieg pierwszych faz historji żydowskiej, nie wyłączając fazy silnej zwartej państwowości, zdaje się świadczy o takiej wybujałości indywidualistycznej. A nie ulega chyba wątpliwości, że djaspora z jej prostemi, że tak powiem: naturalnemi następstwami rozproszkowania, niezmiernego utrudniania i zaostrzenia walki o byt, konieczności doraźnej obrony w niebezpieczeństwach i t. d., nie była odpowiednią szkołą do wychowania kolektywnego, do wytwarzania i pielęgnowania kooperatywnych skłonności i zdolności.

Mimo to w ogólnych, na cały rozmiar narodowego życia obliczonych rzutach, zdolność Żydostwa do wytwarzania form organizacyjnych była niezwykle wydajna. Już to na innem miejscu stwierdziłem, że nadzwyczajna żywotność narodowa Żydostwa bodaj że najdobitniej w tej właśnie zdolności się wyraża. Niema epoki w dziejach naszej djaspory, w którejby się ta zdolność nie uwydatniała.

Jako jedną z takich bardzo żywotnych form organizacyjnych wymieniam — Synagogę. Nie wchodząc w treść tej instytucji, zajmuję się w tym wzwiązku wyłącznie jej znaczeniem organizacyjnem, to znaczy tą siłą, która Żydostwo w rozsypce zjednoczyła i zorganizowała. Żydzi jednej osady mieli swój punkt zborny, a Żyd obcy miał wszędzie określone miejsce, gdzie on mógł odszukać i napewno znaleźć Żydów jako takich i tam czuć się w domu. Sama nazwa: Synagoga, żywcem przetłómaczona z hebrajskiego „Beth-Hakneseth“, dom zgromadzenia, świadczy o pierwotnem organizacyjnem przeznaczeniu tej instytucji. A zatem z potrzeby modlenia się wyprowadzono narodową organizację. Beth-Hakneseth nie znaczy modlitewnia, — coby było Beth-Tefilah, — tylko właśnie dom ludowy, dom zgromadzeniowy.

Z potrzeby uczenia się wyłoniła się również taka sama instytucja, jakby dom zgromadzeniowy, chociaż ta nazwa — Beth-Hamidrasz — oznacza ściśle cel, któremu ta instytucja służyć miała. Życie zrobiło z uczelni istotnie w pełnem tego słowa znaczeniu dom zborny, w którym znacznie swobodniej poruszać się można było, aniżeli w synagodze, wyposażonej we większe znamiona świętości, aniżeli uczelnia.

Bardzo ciekawą i charakterystyczną dla organizatorskiej wynalazczości Żydostwa formą organizacyjną jest Gmina żydowska, którą zawsze usiłowano — o ile tylko warunki były korzystne — rozszerzać do jak najszerszych rozmiarów — kraju, lub nawet całej djaspory.

Nie chciałbym się zbytnio nad tą myślą rozwodzić, skoro, jak wspomniałem, już o tem na innem miejscu mówiłem, a jeszcze bardziej dlatego, że ten temat wymaga osobnego obszernego studjum, na co tu niema miejsca.

Chciałbym tylko zaznaczyć, że pomimo bezsprzecznych skłonności indywidualistycznych Żydostwo wykazuje wybitną zdolność do wytwarzania sobie coraz to nowych i odpowiadających warunkom danej epoki organizacji, obejmujących cały naród. W ten sposób Żydostwo starało się przeciwdziałać zewnętrznej rozsypce, mogącej łatwo spowodować także wewnętrzne rozprószenie.

Konstatuję tylko jeszcze, że asymilacja stanowi przerwę w tem właśnie tworzeniu. Ona nie tworzy nowych form organizacyjnych, a istniejących nie rozbudowuje. To jej największe niedomaganie. Na innych polach ona jednak pewną twórczość wykazała, n. p. w tworzeniu przytułków nauki dla t. zw. Wiedzy żydowskiej i t. p. Jednak szerokich form organizacyjnych nie wytworzyła, a te które zastała, ścieśniała tak, że straciły pierwotny swój charakter ogólnonarodowy. Asymilacja wytworzyła wprawdzie instytucje filantropijne i takie stowarzyszenia, które miały służyć ogólno-żydowskiej ochronie prawnej. Ale te nigdy nie miały ludowego charakteru, a stały wyłącznie szczodrobliwością, względnie politycznym wpływem jednego magnata, lub małej grupy bogaczy.

W tym okresie staje się indywidualizm żydowski szczególnie wybujałym, a siły integracyjne narodu maleją z dnia na dzień.

I znowu okazała żywotność narodowa Żydostwa swoją zdolność tworzenia form organizacyjnych — powstaje organizacja sjonistyczna. Siła integracyjna tej organizacji jest bodaj-że największą w całem trwaniu djaspory. Ona bowiem stworzyła wszystkie te organy, które są konieczne i wystarczające do kierowania całym narodem żydowskim bez względu na zewnętrzne rozprószenie. Ideał sjonistyczny, jakkolwiek akcentuje ze szczególnym naciskiem odbudowę Palestyny, jednak postuluje jako logiczną przesłankę żywy i aktywny naród, a to znaczy właśnie organizowanie narodu we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia zbiorowego. Co więcej — sjonizm z natury rzeczy stara się o rozszerzenie tych dziedzin i o wzbogacenie życia zbiorowego do rozmiarów całej

pełni narodowego wyżycia się, czego ostatecznem uzupełnieniem i ukoronowaniem jest właśnie własna siedziba narodowa, czyli pewna państwowa suwerenność. Jest tedy sjonizm najsilniejszą integracją sił narodowych.

Intergracji zaś odpowiada, według niewątpliwie słusznej i faktycznie uzasadnionej teorji Herberta Spencera, — dyferencjacja. We wszystkich przejawach organicznego życia można wykazywać ten prosty stosunek, jaki panuje między integracją materji a dyferencjacją formy. Materjał socjologiczny, jaki Spencer przytacza na udowodnienie swojego prawa zasadniczego, jest zresztą znany. On jest ogromnie bogaty i bezwzględnie przekonywujący. Im obszerniejszy jest krąg, który obejmuje pewną kategorję życia organicznego, tem większe jest zróżniczkowanie wewnątrz tego kręgu.

Gdybyśmy tedy z tego punktu widzenia rozpatrywali sjonizm, to znaczy: gdybyśmy patrzyli na sjonizm jako na żywy organizm narodowy, musielibyśmy dojść do przekonania, że proces różniczkowania, jaki się w nim niemal od początku jego istnienia odbywa, jest zupełnie prawidłowym, naturalnym. Byłoby raczej nienaturalnem i nieprawidłowem, gdyby sjonistyczna organizacja pozostała jednolitą masą bez wewnętrznego różniczkowania. Tak mógł sjonizm istnieć tylko wtedy, kiedy był lotnym ideałem małej stosunkowo grupy intelektualistów, w dodatku takich, którzy należeli do jednej i tej samej kategorji. Mieli tę samą szkołę, to samo wykształcenie i — oczywista — w głównych zasadach te same przekonania i wierzenia. Odkąd się sjonistyczna organizacja tak silnie rozrosła musiał w niej powstać wewnętrzny rozdział według różnych zasadniczych punktów światopoglądu, leżących po za sferą samego odczucia żydowskiej narodowości i podstawowego przekonania, że kwestja żydowska nie może doznać swego ostatecznego rozwiązania gdzieindziej, jak tylko w Palestynie, w obrębie własnej siedziby narodowej.

Dyferencjacja tedy może i musi się odbyć pod kątem widzenia zasadniczych różnic światopoglądów. Ja tylko widzę dwie takie zasadnicze kategorje różnić światopoglądowych: religijną i socjalną.

Co do religijnej różnicy światopoglądowej to należy stwierdzić, że niewątpliwie religijne ujęcie istoty narodowości żydowskiej, jakkolwiek przez postępowy sjonizm zakwestjonowane, a nawet odrzucone, jest jednak głębiej uzasadnione, aniżeli łączenie jakiejkolwiek innej narodowości na świecie z religją, jaką ona w swej większości lub nawet w całości wyznaje. Żydostwo swoją religję ze siebie i w sobie wytworzyło, a nie przyjęło jej z zewnątrz. Religja żydowska ma charakter par excellence narodowy. Dlatego też ona nie mogła się stać religją światową dopóty, dopóki jej nie pozbawiono szaty narodowej. Chrześcjaństwo mogło powstać tylko na gruzach żydowskiej narodowości. Co zaś zostało rdzennie żydowskie co do narodowości musiało i mogło zachować w pełnej czystości pierwotny charakter religji żydowskiej tak, jak ona została w drodze naturalnego rozwoju wytworzoną. Nie ulega też

wątpliwości, że forma naszego bytowania przez cały czas dziejów w djasporze miała charakter religijny. Tak samo nie ulega wątpliwości, że Żyd, który sprzeniewierza się formalnie swojemu wyznaniu, z niego występuje, przyłączając się do jakiejkolwiek innej religji, przestaje być Żydem i nie może także należeć do narodowego związku żydowskiego. Nie mówię oczywista o wewnętrznem przekonaniu i wierzeniu, mówię o przynależności. Twierdzę, że narodowość żydowska może wprawdzie być skrajnie wolnomyślną pod względem religijnym, ale nie może się łączyć z żadną inną pozytywną religją. Takiego stosunku jakiejkolwiek innej narodowości do religji niema na całym świecie. Do tego trzeba dodać uwagę, że religja żydowska jest niewątpliwie najpotężniejszym i najbardziej charakterystycznym i wielkopomnym tworem genjusza narodu żydowskiego. Wobec tego jest jasnem, że akcentowanie centralnego znaczenia religji dla istnienia narodowej odrębności Żydostwa ma silne uzasadnienie w dziejowym naszym rozwoju i bytowaniu.

Rzecz jasna tedy, że jest zupełnie zrozumiałem zróżniczkowanie wewnątrz sjonizmu pod kątem widzenia religijnego przekonania i zachowania się. „Mizrachi" ma tedy wewnątrz sjonizmu bezsprzecznie swoją pełną rację bytu.

Tak samo mogą różnice światopoglądowe odnośnie do socjalnego ujęcia życia społecznego stanowić kryterjum pełnowartościowe do dyferencjacji wewnątrz organizacji sjonistycznej. Zagadnienia socjalne tak głęboko wrzynają się w życie społeczeństwa, spory w tej dziedzinie są tak zasadnicze i głęboko sięgające, że byłoby wprost nienaturalnem zjawiskiem, gdyby w sjonizmie nie znalazło się miejsce do bardzo stanowczego rozprawiania się między zwolennikami różnych kierunków. Szczególnie zasadnicza antyteza: praca — kapitał musi sprowadzić do dyferencjacji, której głównem zadaniem jest odbudowanie nowego społeczeństwa na pewnych zasadach.

Powiadam tedy, że te dwa kryterja zróżniczkowania, religijny światopogląd i socjalne przekonania, są pełnowartościowe, naturalne i konieczne. Gdyby tych nie było, musielibyśmy uchodzić w oczach każdego rozsądnego obserwatora jako martwa galareta, a nie jako żywa organizacja.

Dotąd jesteśmy w porządu i wszystko odbywa się zupełnie normalnie. Osobiście wprawdzie jestem zwolennikiem tak przezemnie nazwanego „Stam"-sjonizmu, t. zw. sjonizmu bez dalszego określenia. A czynię to dla tego, że uważam, iż pewne krańcowe i ostateczne rozprawianie się różnych kierunków można odroczyć do czasu, kiedy nasza praca odbudowawcza będzie o tyle zaawansowaną, że decyzja będzie musiała nastąpić. Ale nie przeczę, że myśląc o „Stam"-sjoniźmie nie myślę nigdy jakiegoś bezbarwnego poglądu. Owszem — pewne odchylania w jedną lub drugą stronę uznaję i w tym rdzeniu organizacji sjonistycznej. Odrzucam tylko skrajność i postawienie kwestji w ostrej formie: aut — aut, jak to

czynią nasze federacje. Ten mój rdzenny sjonizm bez bliższych określeń nie może nigdy się skurczyć do roli jednej z federacji, lub do jakiegoś zacieśnionego centrum. On jest sjonizmem kat'eksochen i mieści w sobie zdrową wypadkową wszystkich kierunków. Dlatego on na swoich barkach dźwiga niemal cały ciężar sjonistycznej pracy, szczególnie w dziedzinie sfinansowania dzieła odbudowy Palestyny.

To moje stanowisko jednak nie przeszkadza w uznaniu racji bytu osobnych federacyj, ugruntowanych na jednej z wyżej wspomnianych różnic światopoglądowych.

Sprzeciw zasadniczy przeciw dyferencjacji wewnętrznej zaczyna się dopiero wtedy, kiedy zaczyna działać nie głębsza różnica światopoglądowa, tylko nasza wada narodowa, nasz — indywidualizm wybujały.

Nieraz ma się wrażenie, że się poprostu szuka jakiegoś kryterjum, jakiegoś hasła, jakiegoś choćby pustego słowa, ażeby mieć tytuł do utworzenia osobnej federacji. Takie atomizowanie organizacji jest już dziełem nie konieczności wewnętrznej, ale poprostu swawoli zbyt indywidualistycznie usposobionych jednostek. Takiej swawoli należy się przeciwstawiać wszelkiemi siłami.

Zdaje się, że to poznanie nareszcie przeniknęło już do świadomości i sumienia wybitniejszych kierunków ruchu. Kongres stara się ostatnio zaryglować nieco mocniej drzwi przeciw takim swawolnym zachciankom. I to jest zdrowy odruch zdrowego organizmu, jakim i w tym wypadku okazuje się organizacja sjonistyczna.

Ozjasz Thon.

Fałszywe drogi.

P. Dr. Schwarzbart skrytykował ostro mój artykuł „Kilka słów prawdy" umieszczony w czwartym numerze niniejszego pisma i oświadcza, że uważa wywody moje za w „lwiej części nieuzasadnione, złe i na wskróś szkodliwe i zatruwające młodzież".

Trudno, nie wszystkim mogą się podobać moje myśli, muszą się znaleść i tacy, co je uważają za „na wskróś szkodliwe i zatruwające młodzież". Ale ponieważ p. Dr. Schwarzbart uważa (nie wiem zresztą, na jakiej zasadzie), iż ja pisałem ten artykuł, jako reprezentant pewnej grupy, to nie mogę zostać dłużnym odpowiedzi, choć nie mam bynajmniej zamiaru wdawać się w długą zasadniczą dyskusję, nie leżącą też prawdopodobnie w intencji redakcji. Chcę odpowiedzieć tylko na tych kilka punktów, w których autor (mam nadzieję, iż nieświadomie) wypaczył sens moich wywodów, jakoteż tych, w których p. Dr. Schwarzbart tak bardzo występuje przeciw argumentom obliczonym na wiecową publiczność, zbyt mocno się niestety posługuje tego rodzaju argumentami.

Zaczynam od motta. W chwili, gdym czytał oba motta cytowane

przez p. Dra Schwarzbarta, przypomniała mi się dyskusja, jaka się toczyła niedawno w Palestynie w procesie między przywódcą robotników żydowskich w kraju, Ben-Gurjonem a jednym z prowodyrów kolonistów żydowskich, Mosze Smilańskim, który wziął na siebie w ostatnich latach smutną rolę obrońcy „ideologji" przeważającej większości kolonistów w odnoszeniu do robotników żydowskich. Smilański, chcąc udowodnić, iż nie jest wcale wrogiem robotników żydowskich, podzielił ich na dwie kategorje: Jedna to kategorja robotników „porządnych", idealistów, co stworzyli Daganję i inne osiedla robotnicze i co odbudowali w ostatnich latach Emek, a druga to ci „źli", „zdeprawowani" robotnicy co znajdują się w miastach i kolonjach, co zapomnieli o ideałach, i popełniają na każdym kroku śmiertelny grzech walki o pracę w tych kolonjach i o ludzkie warunki pracy. Jak widać więc, metoda p. Dra Schwarzbarta przeciwstawiania tych „rozumnych, pełnych wewnętrznej kultury" przywódców robotniczego ruchu sjonistycznego, tym co przyjęli „bundowskie" sposoby walki i co prowadzą Hitachduth „głoszącą hasło sprawiedliwości społecznej bez walki klasowej" do zlania się z Zeirej-Sjonem i Poale Sjonem nie jest wcale oryginalna. Mogę p. Dra Schwarzbarta zupełnie uspokoić: Między poglądami Arlossoroffa a moimi poglądami a nawet i poglądami tych, co ułożyli tę straszną odezwę krakowską, niema najmniejszych różnic. Jeśli p. Dr. Schwarzbart chce się naprawdę przekonać, jakie są poglądy Arlossoroffa na t. zw. „ideologję stanu średniego", to niech nie cytuje zdania wyrwanego z zupełnie innego związku, lecz niech sobie przeczyta np. mowę Arlossoroffa na pierwszej sesji „Asefath-Haniwcharim" lub jeszcze lepiej na światowej konferencji chalucowej, jaka odbyła się kilka tygodni temu w Gdańsku a wówczas odejdzie mu prawdopodobnie ochota wynajdywania różnic zdań w sjonistycznym ruchu robotniczym w odniesieniu do tych spraw, które zostały poruszone w mym artykule.

A teraz do rzeczy samej. P. Dr. Schwarzbart twierdzi, iż z artykułu mego wynika, że ja uważam burżuazję żydowską za „jakąś bandę reakcyjną" i że podobnie jak każdy półradykał uważam za swój obowiązek poniewierać tą burżuazję, którą stanowi 90 % społeczeństwa żydowskiego i dzięki ofiarności, której stało się możliwem wszystko (?!) co dotąd w dobrach materjalnych zostało zbudowane w Palestynie. Aczkolwiek przypuszczam, że dla tych co czytali choć po trosze uważnie mój artykuł, jest zbyteczna wszelka odpowiedź na takie zrozumienie mych myśli, to jednakowoż wobec podobnego stanu sprawy muszę podkreślić i to podkreślić bardzo dobitnie: To zdanie p. Dr. Schwarzbarta jest wypaczeniem mych wywodów. Ja w całym swym artykule ani w jednem miejscu nie występowałem przeciw burżuazji żydowskiej jako takiej, ani w jednem miejscu nie negowałem jej znaczenie dla odbudowy Palestyny, ani w jednem miejscu nie starałem się zmniejszyć jej zasług w dotychczasowym rozwoju ruchu sjonistycznego. Ostrze mych wywodów było zwrócone wyłącznie przeciw

tej części sjonistycznej burżuazji, która uważa za swój najświętszy obowiązek wprowadzić do sjonizmu ów moment klasowy, którego się tak bardzo obawia p. Dr. Schwarzbart, w której programie sjonistycznym jednym z najważniejszych punktów jest zwalczenie ruchu robotniczego w Palestynie i która stworzyła tą słynną „ideologję stanu średniego“ z jej najważniejszemi rezultatami: Owymi właśnie „spekulantami gruntowymi, niepotrzebnymi sklepikarzami i handlarzami wodą sodową“. Bo niech mi wybaczy p. Dr. Schwarzbart: Wszystko to faktycznie pozytywne, co zostało stworzone przez burżuazję żydowską w ostatnich latach w całej Palestynie i w Tel-Awiw (i tu zostały przekręcone moje wywody, gdyż ja w żadnym miejscu mego artykułu nie „psiaczyłem“ na Tel-Awiw jako takie, lecz jedynie na chore rezultaty ostatniej imigracji), to zostało właśnie stworzone przez tę prawdziwą sjonistyczną burżuazję, która ma jedynie na oku narodowy ideał odbudowy kraju nie tylko żydowskim pieniądzem, ale i żydowską pracą. Z całej ideologji „Et Liwnot“ (jeśli już mam mówić o polskich stosunkach) pozostały w Palestynie jedynie bankrutujące kramiki z wodą sodową, bezsensowe trwonienie mienia na stopę życiową nieodpowiadającą realnym warunkom gospodarczym kraju, fabryki z kapitałem 500 funt. i pięciu dyrektorami i last not least stoliki w Tel-Awiw, przy których siedzą panie sprzedające znaczki na gmilas-chasodim dla tych, co nie mają z czego żyć, bo stracili na spekulacji lub tym podobnych interesach cały swój „kapitał“ a przejść w szeregi pracujących im się nie chce, bo przecie pozostało im „burżuazyjne uświadomienie klasowe“. Z temi wszystkiemi objawami, które plamią cały sjonizm a o których mógłby panu Drowi Schwarzbartowi dużo opowiedzieć Arlossoroff i z tymi, co doprowadziły do tych objawów i którzy toczą sjonizm do chwili obecnej, walczy robotniczy ruch sjonistyczny a nie z burżuazją żydowską. Dlaczego nie doszło do walki między robotniczym ruchem sjonistycznym a burżuazją w Niemczech, dlaczego nie doszło do niej w Ameryce? Dlatego, że tam burżuazja ma faktycznie na oku odbudowę kraju i spełnia ciążące na niej zadania, podczas gdy u nas w Polsce niestety bardzo znaczna część tej burżuazji uważa, iż spełnia swój obowiązek, jeśli „dzielnie“ walczyła na kongresie przeciw „dyktaturze robotniczej“ i wysłała do Tel-Awiw parę setek swych przedstawicieli, którzy zielonego pojęcia o tem nie mają, czego od nich wymaga kraj i którzy „trzeźwo“ rozumując myślą w pierwszym rzędzie o swej kieszeni a znacznie poźniej dopiero o jakichkolwiek narodowych zadaniach.

Tyle co do tego. Pan Dr. Schwarzbart daje mi jednakowoż w dwóch miejscach lekcje ekonomji społecznej i ja z reguły za wszelkie pouczenia w tym kierunku jestem bardzo wdzięczny, muszę jednakowoż sprawdzić, o ile lekcje owe są trafne i celowe. W jednem miejscu zarzuca mi p. Dr. Schwarzbart, iż ja w przeciwieństwie donajwybitniejszych ekonomistów świata odmawiam burżuazji żydowskiej zdolności organizatorskich na polu gospodarczem.

Wobec poprzednich wyjaśnień odpada właściwie odpowiedź na ten zarzut. Wypada mi tylko raz jeszcze podkreślić zdumienie, iż pan Dr. Schwarzbart wywody zupełnie wyraźnie skierowane przeciw pewnej części sjonistycznej burżuazji, wziął za wywody skierowane przeciw całej burżuazji żydowskiej. Zaiste trudno o bardziej klasyczny przykład celowego zaślepienia. Ta lekcja jest więc zbyteczna. Ale w drugiem miejscu p. Dr. Schwarzbart decyduje, iż ja naiwnie traktuję problemy gospodarcze uważając, iż przesilenie gospodarcze w Palestynie jest rezultatem działalności nieodpowiednich elementów wśród czwartej aliji. Muszę wobec tego skonstatować, iż ja w artykule swym nigdzie tego nie twierdziłem. Zaznaczyłem tylko i podkreślam raz jeszcze z całym naciskiem, że przesilenie gospodarcze komplikuje się tragicznie z powodu istnienia tych elementów w Palestynie i to zarówno z powodu ich słabości gospodarczej, która powoduje, iż one stają się pierwszemi ofiarami przesilenia, jak i z powodu atmosfery popłochu i paniki, którą w pierwszym rzędzie one dziś szerzą w kraju. A kto z nas obu jest bardziej naiwny, czy ja, który uważam, iż tak znaczna ilość zupełnie nieproduktywnych elementów „stanu średniego" komplikuje przesilenie gospodarcze w kraju, czy p. Dr. Schwarzbart, który znajduje bezpośredni związek między przesileniem gospodarczem w Europie a tem przesileniem, które zaczęło się w Palestynie nagle kilka miesięcy temu, to już zostawiam innym bardziej powołanym do osądzenia.

Ale p. Dr. Schwarzbart pozwoli, że i ja mu dam teraz dwie lekcje w związku z jego wywodami. Primo w sprawie zagłady, grożącej ideologji Hitachduthu, o której całość p. Dr. Schwarzbart tak się obawia. Pan Dr. Schwarzbart niestety fałszywie rozumie różnicę między Hitachduth a Poale-Sjonem. O ile mi wiadomo, to Hitachduth nie ma nic wspólnego z jakiemikolwiek mglistemi ideałami osiągnięcia sprawiedliwości społecznej w świecie bez walki klasowej. Ona uważa jedynie, iż w obecnem gospodarczem życiu żydowskiem ani w golusie ani w Palestynie niema miejsca dla walki klasowej w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż rekonstrukcja życia tego musi być dokonana na innych podstawach. W Palestynie samej zresztą w tym kierunku niema nawet żadnych różnic partyjnych między robotnikami. A jeśli się dziś mnożą objawy walki między robotnikami a sferami burżuazyjnemi, to winę w tym kierunku ponoszą całkowicie te elementy, które chcą zepchnąć robotnika żydowskiego z roli twórcy nowej żydowskiej Palestyny i mimo, iż to me twierdzenie bardzo oburza p. Dr. Schwarzbarta, faktycznie na każdym kroku rzucają mu kłody pod nogi, czy to przez ofenzywę na kongresach sjonistycznych, czy to przez wypychanie go z kolonji, czy to przez szlachetne próby złamania organizacji robotniczej, które są dziś w Palestynie na porządku dziennym a których wstępnym etapem jest dążenie do rozszczepienia jednolitej organizacji chalucowej w golusie.

Secundo: Pan Dr. Schwarzbart wytyka mi, iż ja żądam prze-

wagi kolonizacji rolniczej, która przecie jest bardzo droga i powolna, podczas gdy kolonizacja miejska byłaby przecie o wiele wygodniejsza i jest tak „ważna z przyczyn politycznych a także (!) gospodarczych". Sprawa ta już tyle razy była wałkowana w literaturze sjonistycznej, iż faktycznie aż przykro jeszcze raz do niej wracać. Trudno! Istnieje żelazne prawo gospodarcze, którego nie stworzyli ani robotnicy, ani nawet lewicowe partje sjonistyczne a które powiada, że miasto bez wsi nigdy się nie utrzyma, czyli że w naszym wypadku każda kolonizacja miejska w Palestynie będzie się musiała skończyć kompletnem fjaskiem, o ile nie będzie chłopa żydowskiego, który będzie mógł żywić ludność miejską i będzie nabywał jej produkty przemysłowe, dając możność zarobkowania zarówno kupcowi, jak i przemysłowcowi jak i robotnikowi. W dzisiejszej Palestynie, gdzie gospodarcze życie żydowskie jest w zupełności prawie oddzielone od gospodarczego życia arabskiego prawo to ma jeszcze stokroć więcej uzasadnienia i o nie się będzie rozbijała nie tylko „ideologja stanu średniego", ale także i szczere i rozsądnie przemyślane wszelkie plany miejskiej gospodarki. Dajmyż raz więc spokój temu „psiaczeniu" na drogą kolonizację wiejską a wychwalaniu kolonizacji miejskiej, które ma to samo znaczenie, co nieprzymierzając wychwalanie kolonizacji na księżycu.

A terez w sprawie Keren Hajessod. Pan Dr. Schwarzbart uważa, iż wszystkie trudności gospodarcze w Palestynie byłyby w mig zażegnane, gdyby Keren Hajessod mógł zebrać zamiast pół miljona funtów dwa miljony rocznie, czeka na mą rądę, jak zebrać te dwa miljony i ma wrażenie, że moja rada będzie skierowana do tej burżuazji, którą potępiam w całym swym artykule. Co się tyczy mego potępienia burżuazji, to sprawa ta jest już chyba dostatecznie wyświetlona. Mogę zresztą zapewnić p. Dr. Schwarzbarta, że moja rada w sprawie Keren Hajessod nie będzie skierowana do burżuazji żydowskiej jako takiej, lecz do całego narodu żydowskiego a więc i do warstw pracujących, tych warstw, które już dotychczas, jeśli wziąść pod uwagę ich stan posiadania, zdziałały dla Palestyny nieskończenie więcej, niż burżuazja żydowska (przypominam tylko działalność Żydowskiego Palestyńskiego Funduszu Robotniczego, akcję narzędzi dla robotników w Palestynie i rezultaty obecnej akcji wśród robotników żydowskich w Ameryce) i o których pozyskanie dla sjonizmu walczą z największem zaparciem się lewicowe partje sjonistyczne, znajdując w tej walce w szlachetnej koalicji przeciw sobie obok Bundu i żydowskich komunistów także cały obóz klerykałów i ideologów a la „Et-Liwnot". A jeśli już chodzi o propagandę dla Keren Hajessod, to ręczę za to, że stokroć pewniejszym środkiem dla niej, niż budki z wodą sodową w Tel-Awiw, niż kolonje zatrudniające systematycznie taniego robotnika arabskiego a wypierające robotnika żydowskiego a nawet niż fabryki żydowskie w Palestynie, są żydowskie osiedla robotnicze, te wspaniałe typy czysto narodowej, na żadnych geszefciarskich kalku-

lacjach nie opartej kolonizacji, któremi się zresztą już dziś zupełnie słusznie w pierwszym rzędzie posługuje wszelka propaganda sjonistyczna. Gdybyśmy ten cały kapitał trwoniony dziś na niedorzeczne poczynania w Tel-Awiw lub też na utrzymanie anormalnie wysokiej stopy życiowej, byli zużyli na stworzenie jeszcze kilku Daganji jeszcze kilku En-Charod, jeszcze kilku Nahalal a nawet jeszcze kilku osiedli chasydskich lub też kolonji opartych na zasadach własnej pracy, toby dziś Keren Hajessod nie rozporządzał już pół miljonem funtów, lecz znacznie większemi dochodami, któreby umożliwiły rychlejsze zrealizowanie naszych narodowych ideałów.

Na zdanie p. Dra Schwarzbarta, iż mu wydaje się dziwne, że ci, którzy marzą o dwunarodowej wspólnocie w Palestynie tak strasznie utyskują na współpracę względnie (!) pracę robotników arabskich w kolonjach żydowskich, wolałbym faktycznie nie reagować. Trudno faktycznie dopatrzyć się w tem czego innego, jak złej woli. Pan Dr. Schwarzbart wie przecie dobrze o tem, iż robotnik żydowski nie zwalcza robotnika arabskiego jako takiego i że stara się o jak największe zbliżenie do tego robotnika na wszystkich polach pracy i że walka w kolonjach nie toczy się przeciw robotnikowi arabskiemu lecz przeciw kolonistom żydowskim zatrudniającym celowo i systematycznie robotnika arabskiego bynajmniej nie z miłości dla tego robotnika, lecz dlatego, iż on jest tańszy i niezorganizowany i zatrudniają go w chwili, gdy w kraju kręcą się setki (w chwili obecnej nawet tysiące) bezrobotnych głodujących żydowskich robotników.

Z wywodami p. Dra Schwarzbarta o rewizjoniźmie krótko się rozprawię. Tylko na to chcę wskazać, iż p. Dr. Schwarzbart niestety nie zrozumiał opinji „Dawaru", którą cytuje przeciw mnie. Zupełnie co innego jest sprzeciwiać się i to jak najgwałtowniej sprzeciwiać się wszelkim zakusom wyparcia nas ze zbrojnych sił palestyńskich, coby oznaczało zepchnięcie nas do rzędu obywateli drugiej kategorji, niż domaganie się tworzenia legjonów żydowskich, które nie tylko jest mrzonką, ale równocześnie i prowokacją, mogącą zupełnie uniemożliwić spokojny rozwój kraju. Niech tylko p. Dr. Schwarzbart, który się tak bardzo boi, iż robotnik żydowski swą walką o pracę popsuje stosunek z Arabami, zauważy, jak skrzętnie prasa arabska cytuje wszystkie występy Żabotyńskiego i innych prowodyrów rewizjonistycznych i ich wszystkie „mocne" powiedzenia. O gospodarczy program rewizjonizmu przecie nie chodzi, gdyż on nie jest wcale oryginalny i rewizjoniści jak dotychczas palcem nie ruszyli, by starać się o zrealizowanie tego programu. Chodzi faktycznie tylko o to, co trudno nazwać inaczej niż pobrzękiwanie szabelką, co nas może zdyskredytować w oczach całego kulturalnego świata i co się skrajnie sprzeciwia nietylko dążeniom żydowskiego ruchu robotniczego w Palestynie ale i całej tradycji sjonizmu od pierwszej chwili jego istnienia aż do czasu tego wewnętrznego przesilenia, które starałem się skreślić w swym artykule.

Ja osobiście zresztą uważam, iż ze wszystkich odruchów reakcyjnych rewizjonizm jest najmniej szkodliwy, gdyż najmniej ludzi bierze go poważnie. Miejmy nadzieję, iż całe to zjawisko będzie niezadługo należało do przeszłości.

Oczyszczajmy... Tak Panie Doktorze Schwarzbart! Nie brońmy tych smutnych objawów wewnętrznej degeneracji, które wystąpiły w sjoniżmie w ostatnich latach, wyżeńmy precz nieodpowiedne elementy, które chcą zrobić z sjonizmu zaściankowy ruch reakcyjny, wróćmy do dawnych wielkich tradycji sjonistycznych. A wówczas nie będzie obawy rozproszkowania sjonizmu. Bo maniaków rozproszkowania sjonizmu niema między nami. Są tylko maniacy czystości ideału sjonistycznego. Oni tak długo będą walczyć, aż uświadomią całe społeczeństwo żydowskie i skierują je na jedynie prawdziwą drogę, odpowiadającą godności naszego ruchu odrodzeniowego.

Dr. Arieh Tartakower

Pomniejszycielom sjonizmu — w odpowiedzi.

Redakcja „Cofim" była tak uprzejmą i przesłała mi powyższy artykuł p. Dr. Tartakowera do odpowiedzi. Sądzę, że dyskusja taka jest celową i może przyczynić się do wyjaśnienia punktów stycznych i rozbieżnych między poszczególnemi kierunkami ideowemi w obrębie ruchu sjonistycznego związanego zdaniem mojem i jedną bratnią nicią. Jak długo jest prowadzoną nie osobiście, z wzajemnym respektem, przyjętym w świecie kulturalnym i rzeczowo, choćby i z zacięciem polemicznem, to może stać się także przyjemną dla obydwóch stron i dla Czytelników.

Co do siebie, to przyjmuję i nadal zacytowane przezemnie w artykule „Oczyszczajmy" (Cofim Nr. 5) motto Arlossoroffa za wytyczną w dyskusji. Żałuję mocno, że... „temperament" w traktowaniu spraw społecznych mi nie imponuje.

* * *

Odpowiem w kilku luźnych uwagach.

* * *

Co do motta Arlossoroffa, to przytoczyłem je jako wskaźnik jak dyskusja i walka polityczna winna być prowadzoną tj. „z rzetelną oceną poglądów drugiego". Podkreślam: z rzetelną oceną, tzn. przedewszystkiem z uznaniem dla dobrej woli strony przeciwnej, choćby jej wnioski teoretyczne były błędne, a jej wskazania praktyczne godne zwalczania.

Jeśli ktoś o przeciwniku, w tym wypadku zdaje się — o tych, którzy nie podzielają poglądów społecznych p. Dra Tartakowera lub jego przekonań o tym czy owym systemie kolonizacji, powiada, że „spekulują na instynktach narodu", to przypisuje mu złą wolę, bo spekulacja jest świadomą rachubą na cudzą szkodę. Taki

system dyskusji nazywam nierzetelnym, a w konsekwencji demagogicznym. Przypuszczam, że każdy objektywny czytelnik musiał zrozumieć, że zacytowanie motta Arlossoroffa oznaczało jedynie pochwalenie metody walki, a nie miało nic wspólnego z merytorycznemi przekonaniami Arlossoroffa.

Przeciwnie wskazałem nań — jako na przykład, że można być radykalnym w treści, a mimo to „rzetelnie" oceniać poglądy drugiego. Nie mam niestety przyjemności znać osobiście Autora artykułu „Fałszywe drogi", mam natomiast przyjemność znać Arlossoroffa z szeregu kongresów i obrad komisyjnych, a nawet... z jego ostatnich wystąpień na Assefath Haniwcharim i na ostatniej konferencji chalucowej i przekonany jestem do głębi, że Arlossoroff ani na chwilę nie będzie się identyfikował z cytowaną przezemnie niekulturalną odezwą krakowskiej akademickiej grupy Hitachduth. Jeśli to z taką dumą czyni p. Dr. Tartakower, to szczerze ubolewam nad tem, że przyznanie to obala wiele dobrych opinij, jakie o nim słyszałem. Pocieszeniem w tem zmartwieniu jest dla mnie fakt, że poważniejsi Hitachduthowcy w Krakowie w czambuł potępili — ten wykwit... zapomnienia się, aby pozostać delikatnym. Z tego wynika, że istotnie dzielę metody dyskusji na dwie kategorje. W tym względzie Szanowny Towarzysz z Hitachduthu trafnie mnie zrozumiał. Mam zresztą takie przekonanie, że we wszystkiem na świecie, nie tylko w odezwach, są — dwie kategorje.

* * *

Pan Dr. Tartakower twierdzi obecnie, że „w całym swym artykule ani w jednem miejscu nie występował przeciw burżuazji żydowskiej, jako takiej". „Ostrze mych wywodów — powiada p. Dr. T. — było zwrócone wyłącznie przeciw tej części burżuazji sjonistycznej, która uważa za swój największy obowiązek wprowadzić do sjonizmu ów moment klasowy, którego się tak bardzo obawia p. Dr. Schwarzbart"...

Dla krótkości odsyłam Szan. Czytelników na stronę 114, Nru 4, „Cofim", a ograniczę się tylko do krótkiego cytatu z artykułu p. Dra T.: „Postulaty zatem naszej rodzimej burżuazji (moje podkreślenie) tylko cechy negatywne, w pierwszym rzędzie nieufność do wszelkiego postępu społecznego, przechodzące po największej części w zwalczaniu go wszelkiemi możliwemi środkami.

Nie wiemy, czy to oznacza „burżuazję jako taką" czy też jako inną, tj. tylko sjonistyczną względnie jej część.

* * *

Twierdzę zresztą nadal, że i odnośnie do burżuazji sjonistycznej poglądy p. Dra T. są jednostronne, pochopnie uogólnione i dlatego błędne i ogromnie krzywdzące tę burżuazję, której wyjątkowe wykolejenia dostatecznie scharakteryzowałem i potępiłem w moim artykule, pisząc, że „błędy dzieją się po obu stronach", że „nagrzeszyła i burżuazja, zwłaszcza stosunkiem swym do robotnika żydowskiego w kolonjach".

Burżuazja żydowska stworzyła niemal wszystkie kolonje starego typu, na których opiera się dziś tak ważny dla bilansu płatniczego Palestyny eksport z Palestyny, burżuazja żydowska stworzyła Tel-Awiw, początki przemysłu, rozbudowuje Jerozolimę i Hajfę, burżuazja żydowska stworzyła główny instrument odbudowy Palestyny „Keren Hajessod“, a w Żyd. Fund. Nar. są w 90% datki tej drobnej, szarganej, drobnomieszczańskiej burżuazji sjonistycznej, a w końcu i na „Bank robotniczy“ z jej pieniędzy Keren Hajesod dał, o ile się nie mylę, 10.000 funtów. Możnaby tę litanję mnożyć ad infinitum... Ale po co udowadniać, że dzień jest — dniem.

Jeśli wobec tego przychodzi ktoś i powiada, że „najważniejszymi rezultatami“ (dosłownie: najważniejszymi) ideologji stanu średniego są: „owi właśnie spekulanci gruntowi, niepotrzebni sklepikarze, i handlarze wodą sodową“, to trudno — nie pisać satyry. A p. Dr. T. zarzuca m n i e — celowe zaślepienie“! Celowe, t. zn. znowu świadome“, ze złej woli wypływające zaślepienie. Nie błędne mimowolne — ale wyraźne c e l o w e!

Jak to nazwać?

I p. Dr. T. twierdzi, że „nie starał się zmniejszyć zasług burżuazji żyd. w dotychczasowym ruchu sjonistycznym“! twierdząc równocześnie, że „chore rezultaty ostatniej imigracji“ zostały stworzone przez „tę prawdziwie sjonistyczną burżuazję“! ze skruchą się przyznaję, że nie jestem w stanie podążyć za takim biegiem myśli, ani nabrać respektu dla powtarzającego się refrenu o „budkach z wodą sodową“.

* * *

Ta sama jednostronność, którą wykazują poglądy pana Dra T. odnośnie do funkcji „prawdziwie sjonistycznej burżuazji“, jednostronność, która każe mu uogólniać s p o r a d y c z n e, a nieodłączne objawy ujemne k a ż d e j masowej imigracji, przebija i z jego zapatrywań, tyczących się rewizjonizmu. Na żadnem polu krytyki pewne odłamy sjonizmu nie nagrzeszyły tak wiele przeciw zasadzie „rzetelnej oceny poglądów drugiego“, jak właśnie w tej dziedzinie. Nie mam mandatu do obrony rewizjonizmu, ale w każdym sjoniście burzyć się winno sumienie przeciw tej modnej obecnie, a zdaniem mojem z infekcji pseudosocjalistycznej wypływającej nagonki przeciw rewizjonizmowi. Ton wyniosłego lekceważenia i zarozumiałego proroctwa, który nierzadko spotykamy w traktowaniu tego ruchu, wypływającego z najgłębszego bólu nad cofaniem się naszego idealizmu i tempa odbudowy państwa żydowskiego, jest dla mnie osobiście wprost symptomem schorzenia.

P. Dr. T. zbagatelizował oczywiście to, co cytowałem o „reakcyjnym“ jakoby programie społecznym rewizjonizmu, ale z jakąś lubością pragnie wytrącić rewizjonistom z dłoni upiorną wyimaginowaną „szabelkę drewnianą“. W realnej polityce pytanie nie stoi tak: czy legja jest dowodem militaryzmu, czy też nie. To są teorje dobre dla seminarjum sjonistycznego. Dla rewizjonizmu jest to kwestja dostosowania obrony jiszuwu do stanowiska Arabów. Bo

w przeciwnym wypadku, szomrzy chroniący z nabitą i gotową do strzału strzelbą kwucy przed napadem arabskim są także — „prowokacją" i „zabawką w szabelkę" lub „militaryzmem". O mały krok dalej, a dojdziemy konsekwentnie do tego, że i Trumpeldor z jego garstką chaluców — „miltarystów", broniący Tel Chaj i Kfar Geladi był „prowokacją"! Smiem twierdzić, że ta sama myśl, ta sama troska, która legendarnemu już dziś kapitanowi bez ręki kazała aż do ostatniego tchnienia bronić zagrożonej ziemi żydowskiej, jest siłą motoryczną rewizjonizmu i jego postulatu odnośnie do legjonu żydowskiego.

Mimo to uważam, że postulat odrębnego legjonu jest błędem politycznym, jak długo nie jest koniecznością. Obecnie już się niestety stał tą koniecznością. A komu mamy to do zawdzięczenia? Tym, którzy dzień w dzień głoszą, że intencją legjonu jest militaryzm, podbój, agresywność. Arabowie notowali wprawdzie skrzętnie głosy Żabotyńskiego, ale jeszcze skrzętniej notowali głosy tych sjonistów, którzy im wskazywali na to, że legjon to — prowokacja militaryzmu i chęć drażnienia Arabów. I na tych to głosach sjonistycznych się opierając, wskazywali na „imperjalizm" sjonizmu i jego dążność do wydarcia Arabom ich ziemi. Lekkomyślni, doktrynerscy sjoniści piętnujący legjon dali Arabom broń do ręki przeciwko nam.

I przekonali rząd angielski i Arabów: bo teraz mamy już — niech będzie pochwalony pan prof. Magnes i jego gmina — legjon arabski, który znowu sobie hasa na łąkach Metuli. A ideologowie z pod znaku Weltscha i innych będą się bronić — ewangelją, a Arabowie będą — strzelać i pustoszyć pracę chaluców — kulami. A jeśliby kiedyś jakiemuś arabskiemu Dżemal-Paszy spodobało się zrównać nasze kolonje z ziemią, to może znajdą się tacy, którzy wołać będą: nie bronić się, bo to — militaryzm.

Za wyjątkiem grupy Hapoel-Hacair cały jiszuw palestyński zawrzał przeciw takiemu defetystycznemu stanowisku.

Postulat legjonu był i jest odpowiedzią na uzbrojenie się szowinistów arabskich przeciw deklaracji Balfoura, żydowskiej siedzibie narodowej, nie mówię już o państwie żydowskiem — bo ten termin doprowadza dziś niektórych „sjonistów" do szału. Lepiej będzie jeśli legjon będzie zbyteczny. Lepiej będzie jeśli nastąpi zbratanie pokojowe obu narodów, bo taką jest intencja sjonizmu. Ale możeby nasi domorośli ewangeliści zaszczepili tę myśl — Arabom. Możeby ich przekonali o tem, że ich rozbrojenie duchowe i wojskowe jest konieczne. Na razie nasi ewangeliści mają odwagę tylko wobec nas. Do naszej ideologji żydowskiej, na wskróś pacyfistycznej nie mają zaufania, za to mają je — do Arabów. Może dlatego, że arabski... pacyfizm urządził pogromy na Jerozolimę, Jaffę, Petach Tikwę, Metullę! Ale za to głoszą, że rewizjonizm — to „polityka silnej pięści"!!

Pan Dr. T. boi się, że stracimy sympatję na świecie. Ma rację. Stracimy ją napewno, jeśli w świat pójdzie propaganda, że „po-

brzękujemy szabelką", że „prowokujemy", że jesteśmy „militarystami", bo — ilu naszych „przyjaciół czeka na tę propagandę wyjaśni panu Dr. T. najlepiej mgr. Barlassina — światu później nie wyperswadujemy, że ta propaganda to — fałsz, to omamienie. Swiat powoła się na opinję samych „sjonistów".

Gdyby nasze dążenie, gdyby np. legjon istotnie wypływał z militaryzmu, nie miałbym nic przeciwko temu, aby przeciw temu jawnie wystąpić. Ale tak nie jest!

Gdybyśmy byli dziś siłą liczebnie przeważającą w Palestynie, to może i ta forma gotowości do obrony byłaby zbyteczną. Bo przekonany jestem do głębi, że my naszej siły nigdy nie użyjemy dla pogwałcenia praw kollektywnych czy indywidualnych czyichkolwiek. Kto w to wątpi, niech przeczyta lub przypomni sobie ostatnie wyznanie wiary Żabotyńskiego o stosunku rewizjonizmu do Arabów i innych narodów palestyńskich. Wyznanie nie frazeologiczne, ale konkretne, szczegółowe — tego Żabotyńskiego, z którego u nas ślepa propaganda zrobiła niemal, że politycznego piratę.

Dlaczego nasi sjonistyczni lirycy nie darzą zaufaniem własnej Idei? Czy tego ich nauczyła historja żydowska? Gdzie są te fakta, które upoważniają do sądu, że my tak się będziemy obchodzić z Arabami, jak Arabowie dziś z nami? Gdzie? Może znowu ktoś przyjdzie, że sporadecznymi przykładami j e d n o s t e k znarowionych i w czambuł potępi „nacjonalizm" jak z powodu garści spekulantów potępia — burżuazję sjonistyczną, „prawdziwie" sjonistyczną?

Objawy te trzeba usuwać wychowaniem celowem, pogłębieniem poczucia odpowiedzialności, ale stokroć gorszy błąd popełniają ci, którzy szarpią sjonizm w strzępy z powodu politycznie patologicznej oceny — szczegółów.

A jak nazwać akcję, która na podstawie szczegółów przy zupełnem zignorowaniu intencji rewizjonizmu, a w szczególności legjonu — oskarża „sjonistyczny militaryzm" przed Arabami, rządem angielskim i światem?

Jak nazwać akcję, która głosi, że rewizjonizm psuje harmonijne współżycie obu narodów w Palestynie, bo „prowokuje", „pobrzękuje szabelką" i głosi politykę „silnej pięści"!

* * *

P. Dr. T. przypisuje mi wreszcie „złą wolę" z powodu uwagi o utyskiwaniu na współpracę względnie pracę robotników arabskich w kolonjach żydowskich". Zła wola — to zarzut bardzo ciężki. Zwykłem się dobrze i poważnie namyśleć, zanim go komuś stawiam z w ł a s z c z a, j e ś l i t e j o s o b y n i e z n a m. Ale — sit Tibi! Odpowiem mimo to, jak się odpowiada Towarzyszowi choć zarzut taki prowokuje do równie pięknej odpowiedzi. Najłatwiej zresztą odpowiedzieć nahalnie. Nie pójdę jednak tą drogą.

Miałem „złą wolę" tzn., że chciałem świadomie zarzucić zwolennikom „dwunarodowej wspólnoty", iż świadomie głoszą zbratanie obu narodów a mimo to ś w i a d o m i e dążą do wyrzucenia ro-

botników arabskich z kolonji żydowskich. Mój bieg myśli był inny. Wynika to jasno z odnośnego ustępu. Zarzucam wspomnianym panom, że utyskują na współpracę wzgl. pracę robotników arabskich w kolonjach, a mimo to rzucają anathema na rewizjonistów. Tu widzę niekonsekwencję. Walka o pracę żydowską w kolonjach żydowskich w Palestynie, o prawo, którego zagwarantowania domaga się właśnie rewizjonizm na wszystkich polach odbudowy Palestyny. Ta walka o pracę żydowską w kolonjach domagająca się patrjotyzmu (brzydki wyraz, prawda?) od kolonistów żydowskich, bo przyjęcia robotników żydowskich — wbrew zasadzie ekonomicznej, iż bierze się robotnika tańszego leży chyba przedewszystkiem na linji ideologji tych, którzy o drogach odbudowy państwa żyd. myślą tak jak ja. Jest ona w logicznie nieuchronnej konsekwencji częściowem wyparciem robotnika arabskiego z dotychczasowej pozycji i o tyle dla niego bolesną, ale tę stronę ujemną równoważy fakt, iż robotnik żydowski podnosi skalę potrzeb robotnika arabskiego, a nowy napływ kapitału żyd. i wzmożona kolonizacja daje mu możność znalezienia pracy przy innej placówce zarobkowania. Z tego też powodu wołanie nasze o dopuszczenie robotnika żyd. do kolonji jest nie tylko konieczne z punktu widzenia interesu żyd. Palestyny, ale ze względów etycznych w porządku.

W tym postulacie, tak silnie podkreślanym przez Hapoel-Hacair, mieści się dążność do zbudowania silnego fundamentu dla przyszłej żyd. Palestyny. Rewizjonizm, a także jego żądanie obrony pozycji żydowskich w kraju jest właśnie do najwyższej potęgi posuniętą troską o te fundamenty. Ale nie tylko na jednym odcinku naszej pracy, lecz na wszystkich.

I dlatego dziwiłem się i dziwię się, że pewne grupy czuwają nad temi fundamentami w jednej dziedzinie pracy, a w drugiej nie. Tę niekonsekwencję popełniają właśnie przedewszystkiem marzyciele „dwunarodowej wspólnoty" jako przeciwstawienia państwa „żydowskiego". Ten zarzut podtrzymuję.

To jest sens mojej — „złej woli", tej złej woli, która podyktowała mi słowa: „robotnik żydowski w Palestynie jest poza garstką mopsów elementem twórczym i przyznać trzeba pierwszorzędnym".

Nie potrzebuje on mojej apologji, ale potrzebna ona jest elementom mieszczańskim przed takiemi ostremi wystąpieniami, jak artykuły pana Dra T.: „Kilka słów prawdy" i „Fałszywe drogi".

* * *

Na inne drobniejsze i większe uwagi i zarzuty p. Dra T. nie będę odpowiadał. Nie są one na ogół istotne, a ponadto brak mi miejsca. Kto z Czytelników pragnie objektywnie ocenić całą naszą polemikę, niech w związku przeczyta, wszystkie — cztery artykuły. Jestem spokojny o to, że znajdzie sam, gdzie leży dobro i rozwój sjonizmu. Bo o to przecież chodzi, a nie o to kto z nas ma rację.

* * *

Napisałem, że uważam pierwsze wywody p. Dra T.: „w lwiej

cześci za nieuzasadnione, złe i na wskróś szkodliwe i zatruwające młodzież".

Z całym spokojem podnoszę ten zarzut z akcentem jeszcze silniejszym po drugich wywodach Szanownego Autora.

Że są nieuzasadnione starałem się w ciasnych ramach wykazać, a twierdzę, że są szkodliwe i że młodzież zatruwają, bo wpajają w nią zaciekłą nienawiść burzenia, a nie miłość korygowania naszych wad, bo odciągają młodzież od realizmu i rzucają ją w objęcia doktryneryzmu, który strasznie wiele złego już wyrządził naszemu społeczeństwu, a wreszcie, bo przyczyniają się do pomniejszenia, do skurczenia sjonizmu do rozmiarów — marnej namiastki.

Ten mój pogląd może oczywiście być obojętnym dla p. Dra Tartakowera, ale co sił we mnie, dbać o to będę, by nie stał się obojętnym dla młodzieży żydowskiej.

To moje niezaprzeczone prawo. I na tym terenie może się jeszcze spotkamy.

* * *

Przy tem wszystkiem i mimo wszystko nie pomawiam p. Dra Tartakowera o złą wolę, a dyskusję moją uważam tylko za walkę o poglądy z przeciwnikiem, co do którego życzyłbym sobie w imię tych spraw, które nas łączą we wspólnej organizacij światowej, aby i on.... przyjął.... motto Arlossoroffa za wytyczną dla siebie.

Co do mnie, to dyskusję z Szan. Autorem — „faszywych dróg" na łamach Cofim — zamykam. *Dr. I. Schwarzbart.*

Płonący krzak.

I.

(Przyczynek do filozofji starohebrajskiej).

Próżny zgiełk sportu, diminutio capitis dancingów, tani frazes polityki, larum i rwetes gonitwy niezmordowanej o kęs chleba tak trudnego w okresie powojennego rozprzężenia, tarcia stalowe narodów, stanów i stronnictw — wyżerają mózg, łamią skrzydła w proch, koncentrują uwagę na szarugę chwili bieżącej, wtłaczają horyzont w ciasne ramy bezpośrednich impresji, pospolitują umysł, odzwyczajają mens ludzką od myślenia perspektywami wiekowemi, od operowania sferami kulturnemi, problematami szerokich rozmiarów.

Czas się wyrwać z tego błotniska, z tego trzęsawiska pleśnią udrapowanego, wydostać się z ogłupiającego turkotu djabelskiego młyna powojennej dekadencji duchów i dusz. Czas na jutrzenne przebudzenie wielkostylowe ludzkości umęczonej wojną i eksperymentami małych ideologów. Czas skierować źrenicę ku problematom wielkich gościńców kulturno-historycznych.

Oś środkową, sztandarem dumy, świetlistą wieżą, labarum i ariflamą Izraela przez tysiąclecia to jego monoteizm, jego specy-

ficzne pojmowanie całego chaosu zjawisk bytu, pod kątem widzenia jednolitości, unifikacji, centralnych rządów jednego, jedynego Rządcy. Koncepcja ta naszego narodu, to nie ornament szczytowy obojętny dla ugrupowań, to nie wątła, mechanicznie skonstruowana teorja, to nie system myślowy szybujący zdala od realnej, pulsującej rzeczywistości, gdzieś we fantastycznych niedotykalnych konfiguracjach obłocznych; ona życiem i faktem i rzeczywistością, tchnęła ona dechem huraganu, huczała kaskadami wezbranego wiosną potoku górskiego, dyszała żarem życiodajnej tarczy słonecznej; monoteizm Izraela zmienił oblicze połowy ludzkości, pod jego uderzeniami przewrócił się Olimp i Kapitol runął i Walhalla rozpadła się w gruzy i rozwaliło się sto innych, mieniących się stubarwną gamą, rozkochanych przez wyobraźnią pierwotnej ludzkości, politeistycznych rezydencji panów świata.

Skąd się owa unifikacyjna koncepcja monoteizmu wzięła? pyta się badacz.

Nowoczesna wiedza o żydostwie dawniejszem, będąca głównie w ręku nieżydowskich uczonych — smutno ale prawda — stara się ten problemat załatwić w sposób dla nas nieprzychylny lekki, pojedynczy, nacechowany tendencyjną stronniczą chęcią pomniejszania.

Jedni mówią: była to niezwykła megalomania Izraela, że wynieśli swego narodowego Boga, do godności jedynego pana świata: początkowo uprawiali Hebrajczycy li tylko narodową monolatję, nie troszcząc się wcale o kulty narodów innych, których przedmiotów adoracji wcale nie negowali.

Tłumaczenie powyższe niczego nie wyjaśnia. Gdybyśmy bowiem nawet przyjęli, że w pewnym okresie monoteizm izraelski miał charakter tylko monolatji partykularystycznej, niemniej pozostaje kwestja, w jaki sposób udało się Hebrejom myśli unifikacyjne pro foro interno i w obrębie własnego terenu narodowego scentralizować wszelkie zjawiska w ręku jednego Boga. Początkowa monolatja kwalitatywnie naszego zagadnienia wcale nie tyka chyba ilościowo.

Inni tłumaczą monoteizm ze środowiska geograficznego pobytu dawnych Semitów, z monotonnej jednostajności pustyni, która w swej bezkonturowości tworzy z całego bytu jedną całość. Pustynia semicka to wróg tęczowej polichromji aryjskiego wielobóstwa.

Interpretacja ta serjo brać się nie daje. Pustynia z monoteizmem nic wspólnego nie posiada. Arabowie, typowi bywalcy stepów i pustyń posiadali przed wystąpieniem Mahometa kult wielu bogów, który nawet prześcignął o parę wieków swą siłą żywotną, tak przesłynne politeizmy Romy i Hellady. Historyczny kraj pobytu Hebrejów, w którym ich całe jestestwo dziejowe się krystalizowało, Palestyna to kraj jak rzadko który mozaikowy, urozmaicony, oro — i hydrograficznie bardzo ciekawy. U Hebrejów monoteizm był tak mało naturalny, że przez całe tysiąclecia, aż do chwili upadku państwa judejskiego za Nabuchadnacera toczył się wśród nich bój

pomiędzy zwolennikami jednego Boga i wielu bogów. Jeszcze za Jeremiasza partja politeistyczna narzekała, że upadek narodu nastąpił z powodu zaniechania kadzenia na cześć Królowej niebios, ze względu na ustanie kultu Astarty u Hebrejów. I jeszcze w okresie Machabeuszy politeizm miał swoich zwolenników w kraju Kanaan.

Monoteizm Izraela nie był wykwitem środowiska rasowego lub klimatycznego, ani też modyfikacją politeizmu, lecz dziełem spekulacji myślowej, wytworem intelektu wyrywającego się z pęt tradycyjnych form wierzeniowych pierwotnej ludzkości, produktem stawiającej pierwsze kroki filozofji ludzkiej. Pochód umysłu człowieczego ku wyżom ma swe źródło możliwie w anatomicznym ustroju komórek mózgowych, w dodatnich mutacjach jednostkowych (mówiąc językiem słynnego biologa de Vriesa), ale nigdy, przenigdy w jakichś stadowych, wiekowych, odziedziczonych po przodkach masowych właściwościach. Pionierzy myśli ludzkiej napotykali wśród mas tylko na zapory.

Monoteizm Izraela był syntezą metafizyczną dokonaną przez niezwykłe jednostki. Biblja mówi o Abrahamie, o Mojżeszu. Cóż można mówić o rzeczach, dziejach i tworach, gdzie współczesnych dokumentów brak? Co nam zostało ze starożytnej literatury monoteizmu to biblja, ale ta ma charakter ludowy, księgi przeznaczonej dla wielu, dla wszystkich. Ezoterycznego piśmiennictwa przeznaczonego dla kapłanów, dla proroków, które istniało kiedyś niewątpliwie, ani śladu. Ale i biblja sama powinna tu i ówdzie zdradzić spekulacyjne przebłyski, jeśli faktycznie za nią się kryła filozofja wybranych i wtajemniczonych.

Przyglądnijmy się bliżej tej biblji Izraela, ludzkości.

Monoteizm Izraela rozpoczyna swój pochód od objawienia w krzaku płonącym, od teofanji Bóstwa na górze Synaj we formie ognia. Ogień ten Boży charakterystyczny, że płonie ale nie pali.

Czy może centralne Bóstwo świata u Hebrejów zapoczątkowane w kulcie ognia?

Niemożliwe. Najpierw ogień faktyczny pali, ponadto bóg ognia, będący przedmiotem adoracji w Asyrji, Grecji, czy Persji tzn. u politeistów starożytnych, nigdy nie uchodził tam za numen wyższej kategorji, aby móc stanowić punkt wyjścia dla centralnego Bóstwa. Ogień należał u Izraela, tak samo jak u innych ludów antyku śródziemnomorskiego do aparatu świątynnego, jako część składowa urządzenia i ceremoniału, ale bez jakiejś głębszej wagi.

A może Synaj — to wulkan ubóstwiony, który zadominował we wierzeniach narodu i wyparł konkurencję. Nonsens. Synaj poza biblijnym epizodem, nigdy nie zajmował we wierze Hebrejów, jakiejś poważniejszej pozycji. W biblji samej przy okazji objawienia Bóstwa na górze Synaj, są wzmiankowane wprawdzie grzmioty i błyskawice — emblematy najwyższego bóstwa i w Grecji i Rzymie — ale nigdy lawa tryskająca; góry Synaju, też nigdzie przez geologów nieuznane za wygasłe wulkany. Zresztą krzak płonący wyklucza wszelką

myśl o wulkanie. Poza tem skąd do wulkanu koncepcja o ogniu, który nie pali.

Ogień jako forma przejawienia się Bóstwa wymaga głębszego tłumaczenia, które nam rzuci światło na istotne korzenie wiary monoteistycznej. W ogniu musi się znajdować sens i rozwiązanie myślowe staro-izraelskiego monoteizmu. Ogień, który płonie a nie pali, to nie jest naturalne zjawisko, to figura językowa dla pojęcia, którego pierwotna ludzkość myśląca, nie zdołała inaczej wyrazić, to Bóstwo wyższe ponad realnemi, namacalnemi zjawiskami będącemi przedmiotem czci u tłumu politeistycznego, to abstrakcja.

Jeśli bliżej się przypatrzymy zobaczymy, że u wielu filozofów greckich różnych epok ogień płonący a niepalący był wyrazem najwyższej abstrakcji,tak samo jak później u mistyków średniowiecznych „światłość wiekuista dusza świata" lub „duch Boży", terminy nurtujące zresztą i w antyku.

Heraklit nazywał ów ogień, z którego wszystko powstaje i do którego wszystko wraca, które tylko było ciepłem w ogniu, Ζεύς αἴθενος eterycznym Zeusem [1]).

Empedokles identyfikował tak dalece ogień z najwyższem bóstwem Hellady, że nazwał też ogień we fizykalnem znaczeniu Zeusem [2]).

Demokrit sobie wyobrażał Bóstwo jako duszę świata składającą się z okrągłych delikatnych atomów ognia, które z powodu swej subtelności przenikają cały byt i wszystkiem poruszają [3]).

Filozofów tych odgłos znajdujemy też u starych tragików greckich. Sofokles w „Edypie na Kolonos" oznacza eter jako synonim Zeusa, a eter sobie starożytni wyobrażali we formie ognia [4]).

Ogień jako istota Bóstwa, cieszył się ogromną popularnością u stoików, których system myślowy był tworem semity nawet mało zhellenizowanego Zenona z Cypru o ciemnej skórze i właściwościach niegreckich jak to wyraźnie podkreśla Diogenes Laertius [5]). Należy przytem nadmienić, że w parze ze stoicką ignifikacją Bóstwa, szła silna tendencja monoteistyczna przypominająca religję pobratymców Zenona z nad Jordanu. „Różnica pomiędzy Zeusem a innymi bogami, zostaje w stoicyźmie podniesioną do specyficznego absolutu, podczas gdy w greckiej mitologji polega ona tylko na stopniu" powiada słynny historyk filozofji greckiej Zeller [6]).

Zeus uważał jak nam Cycero donosi [7]), za najwyższego Boga eter ognisty obdarzony rozumem, który wszystkiem rządzi (Zenoni aether videtur summus deus, mente proeditus, qua omnia regantur)

---

1) Diogenes Laertrus IX. 7.
2) Krische: Die theologischen Lehren der griechischen Denker 377. Göttingen 1840.
3) Krische ib 126.
4) Cicero: De natura Deorum II. 25.
5) Diogenes Laertrus VII, 1.
6) Zeller: Geschichte der griechischen Philosophie III. 1, 334.
7) Cicero Acad I. i II. 6.

„Aether esse eum, quem homines Jovem appellant“, ów którego ludzie nazywają Jowiszem jest eterem [1]).

Uczeń Zenona Kleanthes rozróżniał między ziemskim ogniem, który niszczy, pali i burzy a ogniem cielesnym, dzięki któremu wszelkie istoty żyją. Kleanthes argumentuje za tem, że ciepło jest koniecznem principium, wskazując, że wszystko co żyje, istnieje tylko dzięki ciepłu zawartemu w niem [2]).

Stoicy nazywali ogień kosmiczny, ogniem intelektualnym (πῦρ νοηρὸν) duszą ognistą świata (νοῦς κόσμον πύρινος [3]).

Ciekawem jest, że w Rzymie Varro, który sympatyzował wyraźnie z judaizmem i głosił kult bezobrazowy Bóstwa, nazywał jak nam Tertulian donosi duszę świata ogniem (Varro ignem fecit mundi animum [4]).

Ignifikacja Bóstwa w starożytności była płodem filozofji i jak widać z przykładu stoików greckich, Varrona i nawet Heraklita, który był wrogiem ludowego wielobóstwa greckiego, formą wierzeń ludzi w świecie greckim i rzymskim, którzy byli bliscy monoteizmu.

Bóstwo ukazujące się Mojżeszowi to ogień kosmiczny, to dusza wszechbytu, to abstrakcja ciepła wegetatywnego, to nie ogień ziemski destrukcyjny.

Ignifikacja Bóstwa zostawiła silne ślady i w talmudzie [5]). W sposób podobny do stoików talmud zna różne gatunki ognia, pośród których ogień Szechiny nie pali [6]).

Różne gatunki ognia, znaczą też starożytne święte księgi Persów ale bez bliższego określenia [7]) natomiast średniowieczna księga religijna pogańskich Persów Bundehess rozróżnia między ogniem znajdującym się przed Ormuzdem i królami a ogniem, który mieszka w ciele ludzi i zwierząt a znowu ogniem, którego się używa na świecie [8]). Persowie pogańscy byli czcicielami ognia, jednakowoż z Oumuzdem tego przedmiotu nie utożsamiali; brakowało im myślowych podstaw do abstrakcyjnego pojmowania Bóstwa po linji ignifikacji.

Monoteizm Izraela, który opierał się na przesłankach dających się stwierdzić w Grecji od Heraklita aż po stoików, był dziełem wielkich pionierów myśli ludzkiej ze Synaju, Petry, czy Palestyny. Mogło ezoteryczne piśmiennictwo Izraela starożytnego zaginąć: Ognisty krzak, który się pali i nie spala, który płonie i nie niszczeje, świadczy po tysiącleciach, skąd wyszła wiara narodu biblji w jednobóstwo, która zrewoltowała całą rasą białą i poważną część kolorowych ludów.

Mateusz Mieses.

---

1) Idem: De natura Deorum II. 15.
2) Cicero ib.
3) Krische l. c. 378.
4) Tertuleian: Ad. nationes II. 3.
5) Sanhedrin 38, Kthubott 77b, Chagiga 14b.
6) Joma 20b.
7) Yacna XVII. 62sf.
8) Spiegel, Axesta II. 93, Anmerkung II.

Inscenizacje „Habimy“.

Występy teatru hebrajskiego „Habima“ były bezsprzecznie rewelacją artystyczną o pierwszorzędnem znaczeniu. Pokazano nam zupełnie nowe, na naszym gruncie nieznane prawie walory inscenizacyjne.

W zakresie plastyki scenicznej, w uwypuklaniu i wyzyskaniu gry zespołowej, w dziedzinie kostjumografji i charakteryzącji, muzyki scenicznej i choreografji, rytmiki, oświetlenia i oprawy dekoracyjnej dokonano odkryć, które teatr stawiają w obliczu nowych, twórczych zadań i niezwykłych możliwości.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Mówiono w Warszawie na premierze „Dybuka“, że An-ski nie poznałby swego dzieła. Było w tem twierdzeniu wiele słuszności. „Habima“ podporządkowała się kierunkowi, który teatru nie uważa za sztukę odtwórczą, lecz za twórczość samodzielną, operującą własnym materjałem i czyniącą nietylko z tekstu sztuki lecz i z aktora jedynie środki pomocnicze, służące twórcy właściwemu t. j. reżyserowi. Z tekstu utworu, z ciała aktora, z płócień dekoracji i światła reflektorów reżyser komponuje widowisko. Autor to tylko dostawca literackiego surowca, zespół aktorski to podatna glina, w której modeluje reżyser. Naturalnie ta „glina“ musi być w najlepszym gatunku. I gdyby „Habima“ pozbawiona była tak dobrego zespołu, jaki posiada, to nawet genjalny współpracownik Stanisławskiego, Wachtangow, nie mógłby przecież przemieniać aktorów w żywe rzeźby a raczej płaskorzeźby, sprawiające niekiedy wrażenie fryzu na jakimś hebrajskim Partenonie, zdeformowanym oryginalnie w stylu Marka Szagalla.

Ta zdumiewająca inscenizacja wysuwa na plan pierwszy gest, maskę, płaszczyznę dekoracyjną, plastykę grup, grę zespołów, natchnionych jednym indywidualnym duchem. Na każdym kroku podkreśla się, że zespół stanowi jedną postać syntetyczną. Jaka doskonałość w układzie grup, w uwypuklaniu każdej maski, w ustawianiu i upozowaniu figur, które we wszystkich momentach sztuki tworzą skończoną pod względem artystycznym kompozycję. Można fotografować scenę za sceną: za każdym razem ujrzymy na kliszy żywą rzeźbę.

Już w pierwszym akcie zaznacza się charakter inscenizacji. „Habima“ nie przywiązuje wagi do folkloru, nie chce grać na strunie sentymentu przez rekonstruowanie obrzędów i scen rodzajowych. W jej ujęciu żydowskość uzewnętrznia się nie w akcesorjach, lecz w formie widowiska. Aczkolwiek Żydzi, występujący w „Dybuku“ na scenie „Habimy“ nie są wzorowani na „prawdziwych“ tchną jednak żydowskością formy.

Świetny, pomysłowy dekorator „Habimy“ N. Altman, który pozostaje niewątpliwie pod wpływem twórczości Szagala — odgrywa w spektaklu rolę decydującą. Maluje płótna, sprzęty, ręce i twarze

aktorów. Prawdziwa twarz aktora nie istnieje dla dekoratora „Habimy". Służy mu jedynie za podstawę do maski.

„Habima" czyni z „Dybuka" preparat formy teatralnej. Ołówek reżysera skreśla bez pardonu wszystko, co może przedłużyć zbytnio akcję, rozwidlić jej bieg lub jakimś epizodem przerwać w pewnej chwili linję główną. Reżyser gilotynuje rolę, zakłócającą harmonję produkcji zespołowych. Wszystko jest obliczone. Aktor wprawiony jest w całość kompozycji.

Aktor związany jest nawet ze światłem. Skrupulatnie wyzyskując każdą sposobność do spotęgowania zamierzonych efektów, reżyser usuwa to, co nie odpowiada ściśle celowi. Nie ścierpiałby naprzykład światła, rozpraszającego promienie bezużytecznie. W akcie pierwszym, w bóżnicy oświetlonej świecami publiczność nie widzi ani jednej świecy. Książka lub pulpit zasłania blask świecy od strony widowni, kierując go tarczą reflektora na maskę aktorską. Ten sposób operowania światłem jest jedną z najciekawszych inowacji „Habimy".

Publiczność z zapartym oddechem śledzi przebieg przedstawienia, podziwiając intensywność wysiłków reżyserskich i maestrję wykonania szczegółów, a tak jest pochłonięta procesem inscenizacyjnym, tak porwana frenetycznem tempem tańca chasydów, przechodzącego w pląsy orgjastyczne, tak oczarowana grą rąk (pierwszy raz w życiu widziałem takie wyzyskanie plastyki rąk), że zapomina o dramacie, nie zwraca już uwagi na treść sztuki. Inscenizatorzy „Habimy" również niewiele troszczą się o sam dramat. Rozwijając szeroką akcję efektów — tyle dają wzamian za nieuwydatnienie walorów literackich utworu w przeciągu dwóch aktów, że mają prawo powiedzieć: „Zwyciężylismy!"

Przychodzi jednak akt trzeci, fatalny przełomowy akt trzeci, będący w sztuce próbą ogniową dla autora, zespołu i reżysera. Czekamy na koncert gry Cadyka, na kulminacyjny punkt zmagania się dwóch potęg duchowych. I spodziewamy się, że w pięknej, dźwięcznej mowie hebrajskiej rola Cadyka nabierze splendoru niebywałego. Lecz tu mści się literatura za to, że ją wypędzono z teatru czystej formy. Wszystkie efekty genjuszów teatrologji nie mogą zastąpić tego dreszczu, jaki daje wyczute słowo, siła dramatyczna wielkiej kreacji aktorskiej. Cadyk p. Cemacha był piękną kompozycją malarską, ale nie ucieleśnieniem woli fascynującej. Cemach śpiewa w tej roli tonami świętej melodji, lecz najświętsza melodja nie zastąpi słowa, które rodzi się z głębokiego przeżycia.

W akcie drugim, gdzie dominują jeszcze czynniki widowiskowe, wspaniale skoncypowany taniec żebraków wynagradzał brak grozy, którą przeniknięte jest misterjum. Piekielny rytm tańczących poczwar ludzkich — porywa wichrem nietylko Leę, lecz i... publiczność. Żebracy, traktowani niby chór grecki, stanowią tu równowartość walorów folklorystycznych, któremi An-ski ozdobił swego „Dybuka". Natomiast struktura aktu trzeciego trzyma się na jednej tylko kolumnie: na cadyku, a ten w „Habimie" stanowi tylko piękny

motyw w polichromji scenicznej. Jedynie Lea — nieziemsko piękna, biała Lea (Rowina) ratuje tu sytuację dramatyczną, wyraźnie buntując się przeciw reżyserji.

Mimo to, jak zaznaczyliśmy, dyktatura sztuki inscenizacyjnej osiąga w zakresie widowiskowym tak znakomite rezultaty, że okupuje tem wiele grzechów przeciw samemu dramatowi.

II.

Zaznajamiając naszą publiczność ze swym dorobkiem artystycznym, „Habima“ wystawiła w „Dybuku“ legendę tragiczną Pińskiego, p. t. „Wieczny Żyd“. „Dybuk“ po teatrze hebrajskim to ostatni etap, najwyższy punkt wzniesienia się na szczyty artystycznej doskonałości, legenda zaś Pińskiego — to pierwszy krok tego teatru, „Habima“ jako embrjon. Dwie te inscenizacje wyznaczają drogę, przebytą przez zespół hebrajski. Dzielący je dystans unaocznia intenzywność rozwoju sztuki inscenizacyjnej „Habimy“.

Walory literackie legendy Pińskiego są nader nikłe. Jestto raczej suchy scenarjusz, libretto, utrzymane w charakterze nader ogólnikowego symbolizmu.

Cóż skłoniło „Habimę“ do wystawienia tej prymitywnej legendy tragicznej?

Sądzę, że jedno tylko: nadarzająca się tu sposobność do scenicznej rekonstrukcji żydowskiego antyku. „Habima“ nie dba zresztą wiele o wartość tekstu. Jak już zaznaczyłem — autor traktowany jest przez „Habimę“ jako dostawca literackiego surowca. Pociągała w legendzie Pińskiego monumentalna scenerja: tyle tu analogji zewnętrznych z dramatem starogreckim. Plac publiczny, atmosfera świata starożytnego, trzy jedności: miejsca czasu i akcji. Antyczne kształty i antyczna mowa. W „Wiecznym Żydzie“ ślubowała „Habima“ swój kult wzniosły formom monumentalnym. Teatr żywej rzeźby, który nawet chasydyzm „Dybuka“ przetworzył w formy plastyki monumentalnej, zapoczątkował inscenizacją „Wiecznego Żyda“ swe dzieło artystyczne. Mamy tu dopiero pierwsze studja, akademicką poprawność w kopjowaniu antycznych wzorów, z lekka tylko zmodernizowaną formistycznemi skrótami architektury dekoracyjnej. Tu poraz pierwszy modelowano twarz aktora, wtłoczono ją w maskę kamienną. Tu poczęto wdrażać zdumiewającą dyscyplinę gry zespołowej, która dopiero w „Dybuku“ dała doskonałą harmonję syntezy.

W „Wiecznym Żydzie“ całkowicie wypowiada się niezwykły talent pani Rowinej, która w „Dybuku“ kreowała rolę Lei. Gra jej ześrodkowana i skupiona ma to wysokie napięcie, jakie dać tylko może głębokie przeżywanie. Twarz tej artystki nie daje się wtłoczyć w maskę. Gdy zjawia się Rowina na scenie mamy wrażenie, że oto stanęła przed nami jedna z piękności biblijnych, „róża Saronu“. Takie twarze widuje się na obrazach Leonarda da Vinci, takie smukłe sylwetki przesuwały się uliczkami Jerozolimy w czasach „Pieśni nad Pieśniami“.

III.

Opowiadają o Leiwiku, że będąc w Moskwie na przedstawieniu swego „Golema“ w teatrze „Habima“ pytał podczas antraktu: Czyja to sztuka?“ W każdymbądź razie: se non e vero e bon' trovato. Jeśli można przypuszczać, że sam autor w inscenizacji nie poznał swego dzieła, to cóż dopiero może powiedzieć zwykły czytelnik? Przychodzi do teatru i widzi, że inscenizator pociął dramat poety na kawałki, uszył z tego spektakl, rozmieszczając fragmenty w dowolnym porządku, wykroił obraz środkowy i zrobił zeń prolog, opuścił szereg scen kulminacyjnych, zmienił sytuacje, skomponował odrębną strukturę dekoracyjną, postawił kropki nad i tam, gdzie tych kropek niema uwydatnił to co ma pozostawać w mgle niedomówień, odjął wreszcie poematowi dramatycznemu to, co stanowiło jego istotę, t. j. pozbawił go mistyki. Czy miał do tego prawo? W teatrze prawo wszelkie wypływa z rezultatów artystycznych. Im większe rezultaty tem rozleglejsze granice swobody działania reżysera. Nie można sądzić reżysera za to, co uczynił poeta, taksamo, jak poeta nie odpowiada za reżysera. Lecz jeśli reżyser da spektakl gorszy od pierwowzoru poety — wtedy przyznajemy mu mniej uprawnień do modyfikacji, wtedy pociągamy go do odpowiedzialności moralnej i pytamy: „Jakiem prawem?“

Filozoficzny dramat Leiwika zrodził się z głębokich rozmyślań nad istotą dążeń żydostwa do wyzwolenia, nad zagadką tego starego jak golus kompleksu idej, w którym mesjanizm przeciwstawiał się woli mocy i wiara w siłę niematerjalną walczyła z wolą wyzwolenia się brutalną, pierwotną fizyczną potęgą, tą samą, jaką spętane zostało żydostwo przez swych nieprzyjaciół. Pięść i Księga, Wiara i Czyn, Duch albo Ciało, Miecz lub Miłość — oto znaki biegunów przeciwległych, wśród których szamotała się ideologja żydowska w świecie ghetta.

Jedna z wielu legend, dziwna i tajemnicza poczęta w murach ghetta praskiego, zawiera w sobie wstrząsający dramat ideologji ślepej, brutalnej, żywiołowej siły, jako środka wyzwolenia. Rabi Loewi z Pragi chcąc ocalić naród z niewoli i ochronić przed męczeństwem w lochach inkwizycji zaprzągł siłę elementarną na usługi swych braci. Ulepił z gliny stworę ludzką, potęgę fizyczną, natchnął ją duchem i posłał przeciw wrogom. Lecz Golem, ciemna „potęga mięśni“ obrócił w końcu swój topór przeciw Żydom. Rozpętana moc pierwotna skierowała się przeciw idei, która ją z ziemi wydobyła. Rabi Loewi przeżył straszną katastrofę swej koncepcji i musiał unicestwić siłę, którą powołał do życia.

Legenda o Golemie posiada niezmiernie szeroką wykładnię. Poza znaczeniem formalnem symbolizuje jeszcze dramat żydowski w skali światowej, tworzy olbrzymią alegorję współżycia Żydów z innemi narodami. Czy nie mówi o tem, że idee, które genjusz żydowski obudził w świecie nie zwróciły się później w zwrotnych punktach przeciw samemu żydostwu, czy w imię haseł, wypro-

mieniowanych z ducha żydowskiego — nie palono Żydów na stosach? Ileż to razy Golem burzył swym toporem domy żydowskie?

Miejscem, które Leiwik wybrał dla rozegrania dramatu Golema jest punkt przecięcia się rozbieżnych ideologij, wyzwolenia żydostwa. Nawskróś przeniknięty mistycznem, monumentalny w formie poemat dramatyczny Leiwika nie jest objektywnem przedstawieniem wydarzeń, lecz jakgdyby rozpisanem na głosy myśleniem samego poety, djalogiem, w którym dusza rozmawia ze sobą, przybierając coraz to inną postać. Mamy tu nietylko dramat żydostwa z powodu Golema, lecz i dramat Golema, śmiertelny smutek Mesjasza, symbolizowanego postacią młodego żebraka, rozterkę wewnętrzną rabina, wreszcie w obraz tryptyku ujęty dramat trzech istot, których misją miało być wyzwolenie: Ukrzyżowanego, Mesjasza i Golema.

Zaznaczyłem już, że inscenizacja „Habimy“ odjęła poematowi dramatycznemu Leiwika pierwiastek mistyczny. „Habima“ pozostała tu wierna swej linji zasadniczej: rozbijaniu spektaklu na szeregi plastycznych żywych płaskorzeźb. Reżyser Wierszyłow w wyższym jeszcze stopniu niż Wachtangow zmierza do uzewnętrznienia, teatralizowania każdego szczegółu sztuki. Wszystko chce mieć wyryte w kamieniu, wypukłe, jaskrawo podmalowane, silnie oświetlone. Ale jego reflektory, pokłady szminki maski o rysach zgruba zaznaczonych, patos deklamacyjny w grze artystów — przepędzają precz półcienie, półtony poezji mistycznej, odbierają sztuce głębszą perspektywę. Jego ołówek reżyserski skreśla sceny, w których tylko dusza mówi do duszy, a niema miejsca dla ornamentów plastycznych. Linja przeprowadzona jest konsekwentnie ale dzieło poety stanowczo się z nią rozmija. Jeśli „Habima“ dalej będzie kroczyć tą linją jedyną (w „Dybuku“ osiągnięto wspaniałe rezultaty m. in. dzięki temu, że misterjum jest materjałem podatnym do stosowania wszelkich koncepcyj reżyserskich) — to będzie musiała się ograniczać w drodze repertuaru. Oto ujemna strona każdego skrajnego kierunku w teatrze.

Poszczególne kreacje aktorskie zasługują na najwyższe uznanie. Wspaniały był w formie jako Golem p. Meskin. Prawdziwie nieziemskiem zjawiskiem była pani Rowina. Rabina odtwarzał pan Czemeryński z nadzwyczajną siłą ekspresji. Wzruszające akcenty dramatyczne miał p. B. Cemach w kreacji postaci Chorego.

IV.

Twórca i dyrektor „Habimy“ słusznie uważa realizację sceniczną „Snu Jakóba“ za najistotniejszy wyraz stylu, któremu służył dotąd teatr hebrajski.

— Czy zachowując wierność temu stylowi, nie zamykacie się w zbyt ciasnych granicach? — spytałem.

— To, co przeszliśmy dotąd, jest jednym, zakończonym etapem — odrzekł p. Cemach. — Przystępujemy do szukania nowego repertuaru i nowych możliwości.

W rzeczywistości — „Sen Jakóba“ to najkrańcowsze już uzmy-

słowienie kultu dla żywej rzeźby teatralnej i heroicznego patosu hebrajskiego.

Podobnie, jak „Wieczny Żyd“ Pińskiego — „Sen Jakóba“ nie stawia większych przeszkód kultowi inscenizacyjnemu „Habimy“. Walory literackie utworu mieszczą się doskonale we wzniosłym patosie deklamacyjnym, nie wymagając specjalnej subtelności przeżywania ani kreowania psychologji skomplikowanej. Oczywiście — tylko głęboki znawca hebrajszczyzny mógłby ocenić skarby językowe uzewnętrznione przez artystów zespołu. Ale harmonja fonetyczna, przedziwnie mocna i zwarta w budowie, objawią się całemu audytorjum.

Dramat Beer-Hoffmanna nie oddala się na większy dystans od historji biblijnej. Podkreśla tylko znaczenie pewnych postaci, uwypukla symbole, uogólnia literacko konflikt Jakóba i Ezawa, literacką też daje wykładnię owego tajemniczego miejsca w pierwszej księdze Mojżeszowej, gdzie zawarta jest opowieść o całonocnem zmaganiu się Jakóba.

W tem podkreśleniu rysów i uwypukleniu symbolów, Ezaw, czerwony, Edom, ten, który za miskę czerwonej soczewicy sprzedał pierworodztwo, czerwoną posoką zwierzęcą zbroczony — występuje jako ucieleśnienie pierwotnej, ślepej żywiołowej natury, wyzutej z ducha, Jakób zaś zjawia się w nimbie duchowego pierworodztwa. Jakób w koncepcji Beer-Hoffmanna, to ojciec duchowego żydostwa, uświadamiający sobie cierpienia, kult i przeznaczenie narodu. Dlaześrodkowania dramatu — Beer-Hoffmann łączy w jednym obrazie duchową walkę Jakóba z istotą, której nadaje cechy szatana oraz z objawieniem się aniołów. W „Habimie“ temu obrazowi nadano charakter apoteozy — przyczem pierwiastek dramatyczny zastąpiono muzycznym, przez to utwór upodobniony został do opery.

Wiemy już, że „Habima“ nie lubi wizyjności mglistej o tle głębokim. Wszystko musi tam być wysunięte na plan pierwszy, wyraźne, plastyczne, namacalne, jakby wykute w kamieniu. Sen nie jest tematem odpowiednim dla tak pojętej plastyki scenicznej. Ale trudno, „Habima“ widzi w aktorze przedewszystkiem ciało, bryłę, nie uznaje widmowości zjaw — nawet w aniołach. Toteż widowisko musiało być utrzymane w charakterze prymitywów, przypominających misterja, w których postaci sceniczne, nawet nieziemskie — traktowane są realistycznie.

Oryginalną wielce stroną inscenizacji było uchwycenie przedhistorycznego stylu w dramacie biblijnym. Szczególniej w akcie pierwszym uwydatniono charakter pierwotnej surowości środowiska. Jakież majestatyczne, surowe, naprawdę pierwotne piękno semickie zaklęła p. Baraks w postać starej Rebeki! Ile dzikiej żywiołowości miał Edom w kreacji p. N. Cemacha!

V.

Uważałem „Powódź“ Bergera na najtrudniejszą próbę arty-

styczną „Habimy“, za najtrudniejszy wysiłek dla zespołu, który w dziedzinie stylizacji patetycznych osiągnął tak świetne i oryginalne rezultaty, ujawniając jednak jednostronność kierunku i charakter odrębny tak zdecydowany, iż wydawało się nieprawdopodobieństwem, aby teatr tego rodzaju mógł się przerzucić na biegun przeciwny neorealizmu. A pamiętać przecież trzeba, że miarą teatru jest ostatecznie jego zdolność do przedstawienia rozmaitych objektów artystycznych. Już Diderot pojmował, że aktor doskonały, to „zwierciadło zawsze zdolne do ukazywania przedmiotów, z jednakową dokładnością, siłą i prawdą“.

W „Dybuku“, „Golemie“, w „Wiecznym Żydzie“ i w „Śnie Jakóba“ artyści hebrajscy odtwarzali potrosze samych siebie, postaci blizkie, zrozumiałe, żyjące w ich wyobraźni już od najwcześniejszego dzieciństwa, znane z tradycji, lub otoczenia. O wiele łatwiej aktorowi „Habimy“ grać proroka, niż kelnera z baru amerykańskiego, o wiele łatwiej artystce herbrajskiej inkarnować córę Jerozolimy, niż kokotę z Broadway'u. Łatwiej wżyć się w atmosferę ghetta lub gór Judei, niż w środowisko baru mr. Strettona.

„Powódź“ widziałem już dwukrotnie. Za pierwszym razem inscenizował ten dramat i grał w nim główną rolę na scenie teatru małego świetny aktor, b. reżyser teatru Stanisławskiego, p. Bolesławski. Ta inscenizacja i gra zasługiwała w zupełności na entuzjazm, z jakim spotkały się ze strony publiczności i krytyki. Bolesławski z fenomenalną wprost wyrazistością przedstawił światek baru Strettona, światek wstrząsany dreszczem żądzy złota, egoistyczny, dygocący w pośpiechu — i nagle klęską żywiołową przerzucony w nastrój szlachetnej ekspiacji i braterstwa. Bolesławski z nadzwyczajną inteligencją uwidocznił nowoczesny charakter dramatu Bergera, charakter eksperymentu psychologicznego. Berger wyszedł z założenia, że zło, nienawiść wzajemna, egoizm i brutalność ludzka uwarunkowane są okolicznościami zewnętrznemi. Jeśli postawić ludzi w odmiennych warunkach, naprz. oko w oko ze śmiercią, wówczas budzi się w nich sumienie i serce. Gromadę, uganiającą się za dolarem umieścił w hermetycznie zamkniętym lokalu baru w czasie strasznej powodzi — niby pod szklanym kloszem, z pod którego wypompował poczucie bezpieczeństwa i nadzieję kontynuowania walki o byt. W tej gromadzie jest człowiek wyższy, lepszy, który uśmiechając się pesymistycznie, obserwuje przebieg próby śmiertelnej, zdając sobie sprawę z istoty tego eksperymentu psychologicznego. Tak pojął rolę O'Nella Bolesławski, rolę filozofa spokojnego, wyższego intelektu panującego nad otoczeniem, wstrząsanem konwulsjami strachu, kapitana załogi okrętu, skazanego na zatopienie. O'Nellowi udało się zaobserwować cały proces obnażania dusz. Znalazł jeszcze jeden dowód na poparcie swej filozofji pesymistycznej, gdy ujrzał, jak ludzie znów stali się zwierzętami, skoro tylko zabłysnął po powodzi promień nadziei robienia interesów.

Za punkt wyjścia inscenizacji dramatu Bolesławski słusznie uważał odpowiednie nastawienie psychologiczne postaci O'Nella, którą potraktował jako figurę centralną. Jego O'Nell miał siłę sugestywną.

Podobnie ujęto inscenizację w b. teatrze żydowskim Zygmunta Turkowa.

„Habima" miała koncepcję zgoła odmienną. „Habima" chadza własnemi drogami, jak ów cudowny kot — samotnik ze słynnej bajki Rudyarda Kipplinga.

I podczas gdy „Dybuka" wystawiono w duchu oddalonym od tradycji żydowskiej, „Powódź" inscenizowano w stylu żydowskim.

I dusza „Habimy" objawiła się dopiero w całości na przedstawieniu „Powodzi". Ten oryginalny, tak niepodobny do innych teatr wie, czego chce i ma wolę żelazną. I to jest w nim piękne. Ale ten teatr ma również upór — i tego powinien się wyzbyć.

„Habima" myśli: „niema objektywnej prawdy w sztuce, niema ustalonego poza nami wzoru ani prawa inscenizacji. Mniejsza o wolę autora. Sztuka jest taka, jak my ją widzimy. Każdą sztukę nasz teatr musi napisać raz jeszcze. Mamy do tego prawo, bo tylko nasza wola jest źródłem wszelkich praw artystycznych. My idziemy własną drogą". I oto O'Nell w ujęciu „Habimy" (p. Cwi Fridland) nie jest zdrowym, promieniejącym blaskiem inteligencji amerykaninem, ale zgryźliwym połamańcem, filozofującym „batlenem", jednym z gromady, a nie tym, który spokojny stoi ponad gromadą na mostku kapitańskim. Rzecz dzieje się w barze amerykańskim? Nic nie szkodzi — myślą „habimowcy". My tam będziemy się czuli po żydowsku. I w ekstazie pijanej wesołości Stratton, Charlie, O'Nell, Fraser, Nordling, Huggis i miss Lizzi będą śpiewali pieśni chasydzkie z... „Dybuka".

I to jest wynikiem uporu, na to w żaden sposób zgodzić się nie można. Gdy mi pokażą sześciocylindrowy automobil amerykański zaprzężony... w parę koni, odpowiem: „To jest nonsens".

Lecz kto wiele ukochał, temu wiele będzie przebaczone, a kto jest wielkim artystą, temu wybacza się nonsensy. Wybaczyć trzeba „Habimie", że dała nieodpowiednie dla sztuki dekoracje (prymitywizm strony technicznej, scena otwarta o konstrukcji płaszczyznowej — zamiast szczelnie zamkniętej przestrzeni) bo jej dekoracje, w oderwaniu od sztuki były oryginalne i pomysłowe, trzeba wybaczyć, że wskutek złego postawienia roli O'Nella teatr rozminął się z autorem. Nie wszystkie własne drogi prowadzą do celu, bo jedna tam tylko wiedzie droga, choć nie można na niej być tak pięknie samotnym. Ale trudno. „Habima" ma swój odrębny cel, do którego dojść może widocznie tylko własną drogą.

Za to, jakim pewnym krokiem idzie tą drogą. I choć „Powódź" wypadła inaczej, niż sobie wyobrażaliśmy, pokazano nam ogrom pracy artystycznej, dano szereg epizodów o imponującej sile wyrazu artystycznego, zaprezentowano szereg arcydzieł gry i reżyserji.

Jakaż pomysłowość w scenie picia ponczu, gdy biesiadnicy trącają się kieliszkami, które dźwięczą, dzwonią, grają pieśń braterstwa. Duet miłosny w akcie drugim (połączenie djalogu z grą na gitarze, śpiewem i tańcem melancholijnego walca) tchnie tą poezją, jaką jeden tylko teatr Stanisławskiego potrafił wyczarować w sztukach Czechowa.

— —

Jestem przekonany, że wszyscy miłośnicy sztuki teatralnej rozstają się z żalem z tym interesującym teatrem. Wystawił on wspaniały pomnik żywej mowie hebrajskiej. Pokazał nam dzieło artystyczne o niezwykłej wartości, odkrył wiele nowych dróg, wskazał na mnóstwo nowych możliwości w wielkiej sztuce teatru.

Jakób Appenszlak

Refleksje pozjazdowe.[1)]

Sjonistyczną opinję publiczną zaniepokoi niechybnie jedna z uchwał I-go Zjazdu akademików-sjonistów i — słusznie!

Zjazd bowiem ze względu na specyficzny układ sił i nastrojów dał w rezultacie to, czego się odeń najmniej można było spodziewać: dał wyraz swym „utopijnym" poglądom, będącym bardzo a bardzo nieszczerem odbiciem właściwego oblicza akademickiej młodzieży sjońskiej.

W ruchu sjonistycznym akademik-sjonista, jako taki, nie może spełnić specjalnej jakiejś roli w i d e o w e m tego słowa znaczeniu. Nie może uprawiać specyficznie „akademickiego" światopoglądu, bo nie masz w demokratycznym ruchu sjońskim miejsca na klasę akademików mniej lub więcej uprzywilejowaną, tak, jak nie posiada jej zresztą żaden naród. Podział społeczeństw na warstwy i klasy ma całkiem inne podłoże i to winno być zdaje się dla każdego jasnem i zrozumiałem.

Właściwem zadaniem inteligencji jest wprawdzie o s o b i s t y czynny udział w pracy nad odrodzeniem narodu i prowadzeniem go ku wolności tak pożądanej, ku politycznej, kulturalnej i ekonomicznej niezależności; wytyczanie dróg i metod tej wielkiej pracy — inteligencja jako całość, jednak, powołana do kierowania ruchami politycznemi i społecznemi, nie może poza wyłuszczonemi ogólnemi zadaniami, posiadać własnego i jednolitego światopoglądu „inteligenckiego" czy „akademickiego"...

Zjazd nasz powinien był tę prostą zasadę zrozumieć i w referacie „o podstawach ideowych ruchu akad.-sjonistów" należało wskazać na m i e j s c e nasze w ruchu, na obowiązek współpracy z ogólnemi kierunkami ruchu i na rolę naszą jako specyficznie

1) Otwierając wolną dyskusję nad wynikami I. Zjazdu akademików sjońskich umieszczamy powyższy artykuł przedstawiciela grupy demokratycznej. *Red.*

wychowawczą, jeśli o masy i jej młodzież idzie, na odpowiedzialność jaka ciąży na młodej inteligencji sjonistycznej, która od dłuższego już czasu wśród mas żydowskich nie pracuje, a w kształtowaniu się i krystalizowaniu Organizacji Sjońskiej moralnego i faktycznego udziału nie bierze.

Referent Zjazdu kol. Leib Hahn w swych tezach dał właśnie coś wręcz przeciwnego, co sprzeczne jest zarówno z zasadniczą definicją — „akademik-sjonista", jako też z właściwem obliczem sjonist. młodzieży akadem. i jej udziałem w ruchu.

Tezy naczelne brzmią:

„Akademicka młodzież sjon. neguje absolutnie Galuth, jako formę życia, w znaczeniu politycznem, społecznem i kulturalnem; wypowiada się kategorycznie przeciwko wszystkim „stronnictwom" i kierunkom, dążącym do „uwiecznienia" Galuthu. Równocześnie Zjazd uchwalił: „uznaje się hachscharah-acmith, jako naczelny postulat młodzieży akademickiej".

Objektywny czytelnik przeciera na te słowa oczy ze zdziwienia — tak, jak to zresztą było pierwszym odruchem grupy demokratycznej, która na Zjeździe z całą stanowczością wypowiedziała się przeciwko takiemu postawieniu sprawy...

W tych kilku zdaniach tkwi oprócz obłudy osobistej i kollektywnej, przedewszystkiem zapoznawanie elementarnych dziś zasad sjonizmu i przekreślenie wszystkiego co w myśl jego programu wywalczono dla ludu żydowskiego w krajach djaspory i o co w dalszym ciągu walczyć się musi!

„Można zrozumieć ducha" rewolucyjności, jaki zwykle cechuje młodzież, która jest radykalna w swych poglądach i zmierza często ku osiągalnym wyżynom ducha i idei.

Ale akademicka młodzież sjonistyczna nie ma prawa tak mówić i tak zasady stawiać! Nie ma prawa, bo w życiu swem codziennem daje absolutne, bezwzględne, rzucające się w oczy zaprzeczenie tym wzniosłym zasadom, którym pono hołduje.

Czyż istnieje wśród akademików-sjonistów jako całości i w życiu indywidualnem, ruch chalucowy? I czy wiele mogą akademicy-sjoniści z Polski „zacytować wypadków" zerwania z Galuthem w politycznem, społecznem i kulturalnem" znaczeniu: zerwania na rzecz Erec ze studjami, aplikacjami, kancelarjami adwokackiemi, zawodem lekarskim i technicznym?... Czy w ciągu ostatnich choćby lat młodzież akademicka była chalucowo usposobiona?... O nie! daleko nie! Musimy to sobie otwarcie i szczerze powiedzieć!

Wzamian natomiast stworzyła sobie środowiska, w których się „wyżywała sjonistycznie" (jak to na Zjeździe nazywano), a które-to środowiska jeszcze wyraźniej, jeszcze dobitniej zaprzeczają naczelnym zasadom przyjętym przez Zjazd: czyż bowiem t. zw. korporacje sjońskie nie są typowym wyrazem Galuthu i „galutowości"?! Zwalcza się Galuth, jako formę życia, a równocześnie zapożycza się z Galuthu formę zrzeszania się ze wstęgami, czapkami, wraz z nierozłączną treścią, która z tą formą musi iść w parze!... Te poje-

dynki, te piosenki niemieckie, ta forma organizacyjna wreszcie — czyż nie jest potężnem zaprzeczeniem przyjętej głosami korporantów tezy naczelnej Zjazdu!...

Trudno również zrozumieć grupę „Hitachduth", która się także za temi rezolucjami wypowiedziała. Za cenę kompromisu z referentem w sprawie jego tezy o „kapitale idealistycznym", który w rezolucjach widnieje jako „kapitał narodowy" — grupa ta głosowała (acz nie jednomyślnie) z referentem.

Uważam, iż w konsekwencji powinniby towarzysze z Hitachduthu odwołać natychmiast swoich posłów i zaniechać wszelkiej pracy tu na miejscu!

Stanowisko zajęte na Zjeździe przez Hitachduth (w większości wschodnio i zachodnio galic.) możnaby przypisać chyba kompletnemu nieuświadomieniu tej grupy, która i w rzeczach innej natury zdradzała brak orjentacji.

Pod tym względem delegacja Wileńskich Hitachduthowców okazała się na wysokości zadania. Ci koledzy byli ideowo całkiem zgodni z grupą demokratyczną i głosowali wraz z nią.

Demokratyczna grupa (przeważnie z radykalnych sjonistów złożona) spełniła na Zjeździe swój obowiązek. Stanowiła ona wprawdzie swego rodzaju „enfant terrible" Zjazdu, wnosiła bowiem nastrój trzeźwości politycznej, która naruszała idyllę, jaka zapanowała między grupą korporantów a kierownikami Hitachduthu.

Dzięki wspomnianej idylli poszła frakcja Hitachduthu na kompromis również w sprawie aż nadto nas kompromitujących pojedynków (szczególnie we Lwowie).

Podczas, gdy frakcja demokratyczna zapowiedziała z. góry, iż zwalczać będzie bez zastrzeżeń tę obcą nam formę załatwiania spraw honorowych — Hitachduth jako dobry „opiekun", stanął na stanowisku — nie drażnić i, twierdząc, że nie można odrazu wyplenić zwyczaju tego, głosował na razie za tem, aby pojedynki ustały między Żydami, co kolegów korporantów w zupełności zadowolniło... Reszta zrobi się podobno na następnym Zjeździe...

Zjazd bądź co bądź zadanie swoje w części spełnił. Po dłuższym okresie czasu akademicy-sjoniści mieli sposobność szczerze wypowiedzieć się co do całego szeregu bolączek wewnętrznych, poznali nawzajem swe siły i stworzyli podstawę organizacyjną dla pracy o wspólne ideały.

Niedomówienia oraz braki obecnego Zjazdu zostaną niewątpliwie naprawione z większem zrozumieniem przez Zjazd następny.

Ignacy Landsztok.

I. Zjazd sjonistycznej młodzieży akademickiej w Polsce.

W zwolna stygnące życie ideowe akademika sjońskiego, tchnąć ożywcze powiewy, wzbudzić wiarę i nadzieję w przyszłość sjonizmu i jego niezmożoną wartość, stworzyć jednolity front młodzieży sjońskiej, skończyć z nazbyt już wybujałem partyjnictwem, przerwać wreszcie marazm i gnuśność powojennego życia akademickiego, oto myśli, jakie przyświecały inicjatorom I. Zjazdu akademickiej młodzieży sjońskiej; obradującego w naszem mieście w dniach 18 i 19 kwietnia br. Prace Zjazdu i jego rezultaty, skłaniają do przyznania, że trud i praca organizatorów bujne wydała plony.

Uroczystego otwarcia w obecności reprezentantów wszystkich instytucji żydowskich, przedstawiciela Senatu Uniw. Jagiellońskiego prof. Dr. R. Taubenschlaga, licznie zebranej inteligencji sjońskiej i młodzieży akademickiej, dokonał imieniem „Przedświtu" kol. Mgr. Kalman Stein. Po powitaniach Zjazdu, przez pp. profesora Dr. Taubenschlaga imieniem Senatu U. J., p. posła Dr. Thona imieniem Koła Żydowskiego i Organizacji Sjońskiej, prof. Dr. Reinholda, wiceprezesa gminy wyznaniowej Dr. Fischlowitza, Dr. I. Schwarzbarta imieniem Rady Naczelnej Organizacji sjonistycznej w Polsce, posła Hellera imieniem „Hitachduthu". Dr. Feldbluma imieniem Tow. Przyjaciół Uniwersytetu hebr., Mgr. Münza (Warszawa) imieniem „Weltverbandu" etc., po odczytaniu szeregu telegramów m. in. od egzekutywy organizacji sjońskiej w Londynie i Jerozolimie, Uniwersytetu hebrajskiego, prof. Chajesa, Usyszkina, całego szeregu posłów i senatorów oraz różnych związków akademickich w kraju i zagranicą prystąpiono do obrad.

Przewodniczącym wybrano jednomyślnie kol. Mgr. Leona Salpetra z Krakowa. wiceprzewodniczącymi, kolegów Ołomuckiego (korporant — Warszawa), Landaua (demokraci — Lwów), Cincinatusa (Hitachduth — Wilno), na sekretarzy wybrano kolegów Mandla (Kraków) i Geisslera (Łódź). W Zjeździe brało udział (na 41 wybranych) 39 delegatów, przyczem uformowały się następujące ugrupowania: grupa ogólno-sjońsko-korporancka (18 delegatów), Hitachduth (11 delegatów), grupa ogólno-sjońska-demokratyczna (centrum 10 delegatów).

Prace Zjazdu ogniskowały się w komisjach: p e r m a n e n c y j n e j pod przewodnictwem kol. Mgr. Müntza (korp. Warszawa), o r g a n i z a c y j n o - s t a t u t o w e j (kol. Fajgenberg korp. Warszawa), p a l e s t y ń s k i e j (kol. Mgr. Schwarz Hitachduth — Lwów), k u l t u r a l n e j (kol. Kramer — Hit. Lwów p r a s o w e j, (kol. Kalmus centr. Kraków); Zebranie plenarne poświęcone zostały referatom kolegów: H a h n a korp. Lwów), podstawy ideowe ruchu sjońskiego Mgr. Schwarza (Hit. Lwów). Akademik sjoński a Palestyna. C i n c i n a t u s a (Hit. Wilno) Nasza praca kulturalna. Kol. Mgr. Grünsteina (korp. Warszawa) Uniwersytet hebrajski. Mgr. K. Steina Kraków Referat prasowy. Referaty zaś — agitacyjny, W a r s z a w s k i (centr. Warszawa) i organizacyjny, kol. L. Menasche (Kraków), wygłoszone zostały w komisjach. Centrum dyskusji stanowił referat kol. Hahna, o ideowych podstawach ruchu sjońskiego. Prelegent w świetnem i pełnem oratorskiej swady przemówieniu, przedstawił katechizm sjonizmu herzlowskiego. Temat stary może, a jednak tak zawsze świeży i wymagający ugruntowania i zakorzenienia w umysłach tej młodzieży, która stać winna na straży ideologji i myśli sjońskiej, której obowiązkiem kultywować ją i rozbudowywać

Postulat negacji golusu, zwłaszcza w odniesieniu do samego siebie, złożenie świadectwa szczerości i wiary w swe poglądy, własną pracą na ziemi wyczarowanej tęsknotą wieków, oto obowiązek dzisiejszego sjonisty. Może to dzisiaj niejednemu marzeniem niedościgłem wydawać się będzie, nie należy zapominać jednak, głosi prelegent, że wiara i zapał cuda zdziałać mogą. Znał i cenił moc i ptęgę romantyzmu Teodor Herzl pisząc „Mit Einfachkeit und Phantasie regiert man die Welt." a teraźniejszość palestyńska w realne kształty oblekła ułudy jego życia. Młodzież winna zdala stać od t. zw. polityki krajowej, zdala od targów i kompromisów, zadanie jej nie tu do spełnienia ale w Erec, tam krwią serdeczną i znojem, zadokumentować musi swe prawo do ziemi przodków i dzierżyć je już na wieki.

Czy młodzież akademicka dorosła do tej dziejowej konieczności? Nie, odpowiada prelegent, zaasymilowany proletarjusz jak określa żyd. akademika mowca, nie podoła tym obowiązkom, najpierw pogłębić musi swe żydostwo, zrozumieć musi i pojąć istotę jego, zawartą w starych Księgach, a wtedy zrozumie, że budować Ojczyznę swą można i powinno się nie na wzorach obcych naszej jaźni ale na tych, które widnieją w naukach proroków, a winny one być i dla nas drogowskazem, winny stanowić najskuteczniejszą zaporę przeciwko zakusom tych, którzy wady Europy starają się przeszczepić na grunt naszej macierzy. Nie walka ale zgoda wszystkich warstw społecznych, nie wyzysk ale współpraca, nie marksizm ale szczytny idealizm proroków ma być hasłem młodzieży sjońskiej. O nowy typ akademika woła prelegent, sjonisty duchem, myślą a co najważniejsze, czynem.

Poglądy wygłoszone przez referenta, dały bogaty materjał do dyskusji, w której zabierali głos przedstawiciele centrum i prawicy koledzy: Fajgenberg, Tomkiewicz (Warszawa), Tauber, Donner Lwów i Mgr. Stein (Kraków), oraz z lewicy koledzy: Lubjanikier (Lwów) Spiro, Menasche (Kraków) i Cincinatus (Wilno). Ci ostatni, w zwartych i dosadnych przemówieniach, polemizując z idealistycznym światopoglądem kol. Hahna, przeciwstawiali jego ideologji, konstrukcję Palestyny socjalistycznej, nie pozostającej w ramach fantazji i dociekań natury teoretycznej, ale żywej, ulegającej tymsamym procesom społecznym, które nurtują i przebudowują wszystkie inne społeczeństwa.

W czasie dyskusji zjawił się na sali, gorąco witany przez przewodniczącego i wszystkich delegatów, p. Dr. Artur Hantke, który imieniem Egzekutywy wszechświatowej Organizacji Sjonistycznej wita Zjazd, życząc mu by podołał zadaniom, ciążącym w chwili obecnej na inteligencji żydowskiej i przez ścisły kontakt z masami żydowskiemi, wychować je i uodpornić wobec, zakradającej się do nas coraz intensywniej, asymilacji.

Pozostałe referaty natury ideowej t. j. referat kulturalny i palestyński dopełniały się wzajemnie. Program kulturalny stawia postulat wytężonej pracy akademika nad pogłębieniem swych wiadomości judaistycznych, obowiązek opanowania języka hebrajskiego, jako tego, w którym tworzywo kulturalne narodu znalazło i znajduje swe urzeczywistnienie, wreszcie posiadanie znajomości języka żydowskiego jako klucza do porozumienia się z ludem. Referat palestyński, rozważał stosunek akad. sjon. do Palestyny i emigracji. Ruch akad. nie może stać się chwilowo ruchem chalucowym, w każdym zaś razie, należy stworzyć atmosferę pielęgnującą hasła Bilujczyków, formować kadry akademików-chaluców, zwrócić uwagę na fizyczne wychowanie młodzieży, nauczyć zrozumienia i ukochania produktywnej pracy robotnika żydowskiego, jako tego elementu, który stanowi właściwy czynnik twórczy odrodzonej ojczyzny.

Referat poświęcony zagadnieniu Uniwersytetu hebrajskiego, zajął się szczegółowo podaniem środków i warunków pracy akademika sjon. nad propagowaniem idei Uniwersytetu hebr., pomnażaniem jego dobytku materjalnego, wreszcie nad umożliwieniem młodzieży golusu studjowania w alma mater hebraica.

Z kolei zająć się wypada zagadnieniem natury bardziej realnej, obliczonym na najbliższą przyszłość, kwesja dla której bezpośrednio nastąpiło zwołanie Zjazdu tj. zespoleniem wszystkich związków akad. sjońskich i powołaniem do życia reprezentacji sjońskiej młodzieży akad. w Polsce.

Paląca ta potrzeba skoordynowania wysiłków i ujednostajnienia pracy ideowej, doznała pełnego uzasadnienia w referacie kol. L. Menaschego, przyczem Zjazd bez względu na ugrupowanie wyraził zgodę na utworzenie Związku sjońskich stowarzyszeń akadem. Rzeczypospolitej Polskiej.

Na siedzibę władz związku obrano Kraków przyczem w skład egzekutywy weszli kol. Mgr. Kalman Stein, Artur Wulfsohn, Chaim Lewenstein, Mgr. Alfred Krieger, Ludwik Broder, (afrakcyjni) Menachim Mühlstein i Mojżesz Margulies (Hitachduth). Za oficjalny organ Związku uznano miesięcznik „Cofim" wydawany jak dotąd przez związek Przedświt-Haszachar.

Po uchwaleniu szeregu rezolucyj, (przytoczonych na innem miejscu niniejszego numeru) dwudniowe obrady zjazdu zostały zakończone, poczem delegaci unosząc miłe wspomnienia serdecznej gościnności Przedświtu, opuścili Kraków.

Sch.

Deklaracja ideowa.

Zjazd akademików sjońskich odbyty w Krakowie w dniach 18. i 19. kwietnia 1926 roku pomny zadań ciążących na akademiku sjońskim ze względu na bieżącą dziejową dla Żydostwa chwilę deklaruje co następuje:

1. Ruch akad. sjoński wierny tradycji sjońskiej, dumny ze zrealizowania programu bazylejskiego, zwalcza galut jako formę życia narodowego, społecznego, kulturalnego i nie wierzy w trwałą możliwość rozwiązania kwestji żydowskiej w diasporze. Uznając konieczność dążenia do osiągnięcia w diasporze dla Żydostwa autonomji na polu narodowem, socjalnem i kulturalnem. Negować jednak będzie każdą politykę zmierzającą do uwiecznienia galutu.

2. Akademicka młodzież sjońska, postępując konsekwentnie w myśl punktu 1, zwalczać będzie ideowo każdy ruch, który dążyć będzie do uwiecznienia galutu lub jego negacji przez asymilację czy to narodowościową czy to socjalistyczną.

3. Zjazd proklamuje uroczyście obowiązek הגשמה עצמית w stosunku do ideału sjońskiego. Obowiązek ten ciąży na każdym akademiku sjoniście.

4. Uznając konieczność przebudowy ekonomicznej żydowskiego społeczeństwa młodzież akademicka sjońska dążyć będzie do przezwyciężenia typu proletarjatu inteligenckiego i popierać będzie wszelkie zamierzenia skierowane ku przewarstwowieniu i produktywizacji mas.

5. Ruch akademicki sjoński dążyć winien do sformułowania istoty nacjonalizmu żydowskiego -- różnego od nacjonalizmu europejskiego — wysnutej z (ogromu) żydowskiej kultury i myśli w jej dziejowej twórczości. Uniwersalne idee etyczne i socjalne proroków hebrajskich winny stanowić nacjonalistycznego programu żyd. granitowy zręb

6. Ponieważ takie zgłębienie podstaw Żydostwa nie jest możliwe inaczej jak tylko przez poznanie i przeżycie całokształtu kultury żydowskiej — przeto jest świętym obowiązkiem każdego akademika sjonisty zapoznanie się z pomnikami naszej odwiecznej kultury, tak by ruch akad. sj. mógł zająć w procesie duchowego odrodzenia narodowego należne mu stanowisko. Praca nad podniesieniem poziomu kulturalnego szerokich mas ludowych żydowskich jest nobile officium akademika sjońskiego.

7. Język hebrajski będący jedynym językiem, w którym prastara nasza kultura dla dobra całej ludzkości — odrodzić i rozwijać się może, musi się stać w najbliższym czasie, potocznym językiem akademickich sjońskich rzesz.

8. Zjazd stwierdza, że sjonizm już w założeniach swego Wielkiego Wodza zmierzał do zrealizowania ideału socjalnego w siedzibie narodowej. Ruch akad. sjoński dążyć będzie zatem do budowy ustroju Erec opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej — w duchu prastarej socjalnej hebrajskiej etyki.

9. Młodzież akademicka sjońska uznając prymat i świętość pracy fizycznej w odrodzeniu ojczystej ziemi i odrodzeniu żydowskiego ducha — dążyć będzie do przyznania tejże pracy należnego jej w Erec stanowiska. Harmonja pracy i kapitału narodowego na ziemi stanowiącej własność narodu — zapewnić może najszybsze zrealizowanie narodowego i socjalnego ideału.

10. Zjazd deklaruje obowiązek każdego akademika sjonisty — do służby dla funduszów palestyńskich — conajmniej przez 2 tygodnie rocznie.

11. Zjazd deklaruje obowiązek aktywnej pracy młodzieży sjońskiej w społecznem życiu żydowskiem.

12. Akademicki ruch sjoński realizować będzie swój program przez silniejsze zrzeszenia i związki, w których przewodzić winny jednostki, które program powyższy w znaczniej mierze zrealizowały.

REZOLUCJE:

PALESTYŃSKIE.

1. Zjazd stwierdza, że zgodna współpraca wszystkich sfer ludności palestyńskiej co leży w interesie sjonizmu, przyniesie pomyślny rozwój Erec. Urzeczywistnienie tej współpracy jest zależne wyłącznie od woli ludu arabskiego.

2. Zjazd stwierdza, że przeprowadzenie reformy rolnej jest koniecznością

ekonomiczną Palestyny. Wielkie latyfundje ziemskie po większej części nienależycie zagospodarowane winny uledz parcelacji i podziałowi, co przyczyni się w dużej mierze do ułatwienia emigracji żydowskiej do Erec i osiedlenia się żydowskich emigrantów na roli palestyńskiej.

3. Zjazd stwierdza, że Transjordanja stanowi jedność gospodarczą z zachodnią Palestyną, wszelki zaś administracyjny i prawny rozdział tych krajów stanowi utrudnienie jedynie w ich gospodarczym i ekonomicznym rozwoju.

4. Zjazd apeluje do młodzieży sjońskiej, aby przy wstępywaniu do wyższych uczelni wybierała te zawody wyzwolone, które mogą znaleść zastosowanie w Palestynie, w pierwszym zaś rzędzie wydziały agronomiczne i rolnicze.

5. Zjazd wzywa władze Związku do energicznego organizowania akademików dla zbiórki funduszów na rzecz K. K. L. i K. H.

6. Uznając młodzież akademicką sjońską jako część ogólno-żydowskiego ruchu młodzieży wita Zjazd Histadruth haowdim haklalith w Palestynie, który uważa za jeden z najważniejszych czynników w realizacji idei sjońskiej, gdyż dąży ona do stworzenia zdrowej społeczności robotniczej, opartej na pracy i sprawiedliwości społecznej.

7. Zjazd wzywa sjońską młodzież akad. do poparcia akcji na rzecz instytucji dla pracującej Pelestyny, pozostających pod kontrolą Kongresu.

W SPRAWIE UNIWERSYTETU HEBRAJSKIEGO.

1. Zjazd Akad. Sjońsk. Polski z zadowoleniem wita ujawnioną tendencję oparcia Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie na trwałych podstawach zapewniających wysoki poziom naukowy uczelni — przez stopniowe tworzenie instytutów badawczych, będących zaczątkami poszczególnych wydziałów Uniwersytetu. Jednocześnie Zjazd uważa za konieczne równoległe tworzenie obok istniejących również i innych instytutów celem stworzenia już w najbliższej przyszłości komórek rozwojowych przyszłej uczelni niezbędnych dla wszechstronnego i pełnego wychowania przygotowanych językowo sił profesorskich, opracowania materjałów studjów i utworzenia niezbędnych pomocy naukowych w języku habrajskim.

Rozwój poszczególnych instytutów winien iść w tym kierunku, by udostępnić w możliwie szybkim czasie normalne studja uniwersyteckie dla garnącej się do własnej uczelni młodzieży żydowskiej.

2. Uważając, iz 1⁰ twórczy wysiłek budowy Uniwersytetu Hebrajskiego objąć winien cały naród żydowski w szczególności jego młodzież akademicką, która jest żywotnie zainteresowana przy tworzeniu swej uczelni, 2⁰ prace Komitetu Uniwers. winny być wyrażeniem dążeń wszystkich sfer zainteresowanych, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć należy sjon. młodzież akad. Zjazd uważa za konieczny udział przedstawicieli akademickich w Komitecie i w tym celu, wzywa egzekutywę H. A. Z. do poczynienia kroków celem uzyskania należnej reprezentacji akademickiej.

3. Stojąc na straży bezwzględnej czystości obsadzania katedr uniwersyteckich, które winny być dostępne dla profesorów legitymujących się w pierwszym rzędzie kwalifikacjami naukowemi, Zjazd domaga się w celu usunięcia wszelkich ubocznych a szkodliwych względów, stworzenia gwarancji objektywizmu w drodze konkursowego obsadzenia wyższych stanowisk.

4. Zjazd Sjoń. Młodz. Akad. uważa za wysoce niewłaściwe tendencje zmierzające do ograniczenia przedmiotów studjów w Instytucie Judaistycznym i jednocześnie stwierdza, że instytut powinien hołdować zasadom krytycyzmu naukowego wyzwolonego z pod wpływów wszelkiej dogmatyki i ducha nietolerancji sprzecznego z postępowemi dążnościami, odrodzającego się, żydostwa.

5. Zważywszy, iż w dziedzinie akcji finansowej na rzecz Uniwersytetu młodzież akad. nie ma specyficznych zadań, a winna się raczej zespolić z całym narodem w twórczym wysiłku pracy na ten cel, Zjazd uznając konieczność centralizacji pracy jako systemu najowocniejszego w skutkach wzywa Egzekutywę Federacji oraz wszystkie stowarzyszenia sjonistyczne do intenzywnej współpracy na terenie Towarzystw Przyjaciół Uniwersytetu oraz do zakładania odnośnych oddziałów w poszczególnych miejscowościach.

6. Witając z wdzięcznością dar p. Normanna Bentwicza na rzecz akademików

żydowskich Uniwersytetu Hebrajskiego. Zjazd wzywa ogół sjon. mł. akad. do czynnej pracy na rzecz budowy domu akademickiego na Har Hacofim a przedstawicieli w instytucjach akademickich do usilnego poparcia tej akcji przez wszystkie żydowskie związki akademickie. Zjazd wzywa przedstawicieli w egzekutywie „Weltverband der jüdischen Studentenschaft“ do intenzywnej pracy nad realizacją budowy żydowskiego domu akademickiego, zapewniając ze swej strony jaknajdalej idące poparcie na terenie stowarzyszeń w Polsce.

KULTURALNE.

1. Obowiązek hebraizacji jest bezwzględnym i winien być przeprowadzony w drodze przymusu organizacyjnego zarówno wobec jednostek jak i w życiu organizacyjnym.

2. Zjazd wita z zadowoleniem uruchomienie lektoratu języka hebrajskiego na Uniw. Jag. uważa to za pierwszy objaw uznania naszych potrzeb kulturalnych i wzywa władze związków do podjęcia akcji zmierzającej do utworzenia katedr wiedzy judaistycznej na wszechnicach polskich.

3. Zjazd stwierdza, że studja judaistyczne (języka i literatury hebr., oraz historji żyd.) we większości żydowskich szkół powszechnych i średnich z jezykiem wykładowym polskim nie stoją na odpowiednim poziomie i wzywa władze związków do podjęcia akcji, celem rozszerzenia programu nauk w tych szkołach.

4. Zjazd wzywa żyd. przedstawicieli parlamentarnych, do podjęcia energicznych kroków zmierzających do przyznania słusznie należnych nam na mocy konstytucji i traktatu wersalskiego praw do udziału w subsydjach państwowych i komunalnych na rzecz szkolnictwa hebrajskiego i żydowskiego.

5. Zjazd protestuje przeciw ograniczeniom języka wykładowego hebrajskiego i żydowskiego w szkołach utrudniającym normalny rozwój szkolnictwa żydowskiego.

ORGANIZACYJNE.

1. Zjazd uchwala powołać do życia „Związek sjoński stowarzyszeń akad. Rzeczypospolitej Polskiej“.

2. Związek obejmuje wszelkie zrzeszenia sjońskiej młodzieży akad. bez względu na strukturę organizacyjną, o ile stoją na platformie programu bazylejskiego.

3. Do zadań Związku w pierwszym rzędzie należy szerzenie idei sjońskiej wśród młodz. akad., organizowanie jej dla pracy na rzecz Palestyny, szerzenie znajomości języka hebrajskiego i praca dla Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie.

4. Zjazd wzywa niezorganizowaną młodzież sjońską do gremialnego wstępywania w szeregi sjońskich zrzeszeń akad. ponieważ jedynie w nich i przez nie można skutecznie współpracować dla dzieła odrodzenia narodu na własnej ziemi.

5. Zjazd wzywa Zarząd Główny do organizowania Związków akademickiej młodzieży sj. w miastach prowincjonalnych.

6. Zjazd poleca przyszłej egzekutywie podjęcie kroków w kierunku zrzeszenia w Związku wszystkich ugrupowań akad. sj. stojących na gruncie Kongresu.

7. Zjazd poleca Zarz. Gł. by za członka Związku uznał każdego akademika wykupującego szekel i należącego do jednego z zarejestrowanych w Związku akad. stowarz. sjon.

8. Zjazd wzywa Zarz. Gł. by w sekretarjacie swoim rejestrował każde stowarzyszenie sjońskie obejmujące akademików i liczące conajmniej 10-ciu członków na żądanie tegoż.

9. Po myśli artyk. 13 statutu Zjazd ustala, jako miasta środowiskowe Kraków, Wilno, Warszawę i Lwów.

10. Zarz. Gł. może w drodze delegacji upoważnić do rejestrowania i przyjmowania członków a) Rady środowiskowe, b) specjalnych przez siebie mianowanych delegatów.

11. Zjazd wzywa Zarząd Gł. do ułożenia regulaminu R. Nacz. Zarz. Gł., Zjazdu Rad środowisków, i Sądu Koleżeńskiego i do przedłożenia go do zatwierdzenia najbliższej sesji Rady Nacz.

W SPRAWIE WELTVERBANDU.

1. Zjazd uchwala akces Federacji akad. sjon. w Polsce do Związku światowego akad. sjońs. (Weltverband).

2. Zjazd uznaje, iż Weltverband jest najwyższą reprezentacją akad. sjon wobec egzek. londyńskiej Wszechświatowej Organiz. Sjonistycznej w sprawach akademickich, i wyraża nadzieję, iż udzieli ona Weltverbandowi swego moralnego i materjalnego poparcia.

3. Zjazd apeluje do tych org. akad. sjońs. zagranicą, które jeszcze nie zgłosiły do W. V. aby dokonały tego w czasie najbliższym w celu skonsolidowania i zespolenia akad. ruchu sjon.

4. Zjazd daje wyraz przekonaniu swemu, iż w interesie rozwoju ruchu akademickiego leży tworzenie Związków Krajowych akad. sjon. i zwraca się do egzekutywy W. V. z apelem by wystąpiła z inicjatywą w tym kierunku w krajach, gdzie dotąd niema takich organizacji.

5. Zjazd apeluje do Egzekutywy W. V. by popierała tworzenie się organizacji sjon. na emigracji akad.

PRASOWE.

1. Uznając potrzebę wydawania własnego organu sjońskiej młodz. akad. jako ideologiczną trybunę wita Zjazd z uznaniem inicjatywą Związku Przedświt-Haszachar powołującą do życia miesięcznik „Cofim", uznając go za organ Związku, wzywa całą młodziez do jak najwydatniejszego poparcia własnego miesięcznika.

2. Jako wydawca organu figuruje Związek młodz. żyd. U. J. „Przedswit-Haszachar" w Krakowie przyczem w nagłówku uwidacznia się charakter ogólnopolski przez umieszczenie Kraków Warszawa, Lwów, Wilno.

3. Zjazd powierza Zarz. Gł. w porozumieniu z Haszacharem sprawę składu Komitetu Redakc. Cofim.

4. Egz. ponosi odpowiedzialność finansową za organ, rozkładając ewentualny deficyt w następującym stosunku: Kraków 25 proc., Warszawa 30 proc., Lwów 35 proc., Wilno 10 proc.

5. Administracja organu zostaje powierzona organizacji Przedswit-Haszachar.

6. Zjazd wzywa egzek. do wydania w miarę możności części hebr. Cofim.

7. Zjazd uznaje za szkodliwe i niedopuszczalne wydawanie lokalnych czasopism akad. sjon. i wzywa całą zorganizowaną młodzież akad. sjon. do wyłącznego poparcia Cofim.

8. Zjazd wyraża organiz. Haszachar, Red. i Admin. Cofim swe uznanie i podziękowanie za dotychczasową pracę i wzywa ich do dalszej równie owocnej pracy.

OGÓLNE.

1. Zjazd apeluje do organ. sjonistycznych w Polsce o poparcie moralne i materjalne Zarz. gł. feder. akad. sjon. przy jej pracy nad zorganizowaniem i skonsolidowaniem ogółu akad Sjon.

2. Zjazd stwierdzając, że w danych warunkach politycznych tylko we własnych żyd. związkach samopomocowych możliwa jest twórcza i systematyczna praca kulturalna w duchu żyd. oraz realizacja postulatów narod. akad. żyd., uznaje za konieczne kontynuowanie w dalszym ciągu pracy sjonistów w żydowskich akad. instytucjach samopomocowych stworzonych mozołem i pracą czynników narodowych, oraz wzywa ogół akad. sjon. do energicznego przeciwstawiania się wszelkim zakusom na narodowy charakter żyd. instytucji samopomocowych.

3. Zjazd stwierdza, iż winna być utworzona zarówno w poszczególnych miastach uniwersyteckich jak i dla ogółu akad wszystkich wyższych uczelni Polski reprezentacja będąca legitymowanem i faktycznem przedstawicielstwem wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości akademików. Zjazd stwierdza, iż naczelny Komitet Akad. wybrany na wileńskim Zjeździe polskiej młodzieży akad. uzurpuje sobie prawo reprezentowania ogółu akad. Polski, aczkolwiek ordynacja wyborcza tego zjazdu zawierała przepis usuwający akad. Żydów od prawa głosowania. Zjazd wyraża przekonanie, że konieczność utworzenia wspólnej reprezentacji oraz forum, na którem mogłyby być omawiane sprawy ogólno-akad. wszystkich bez różnicy akadem. żywotnie obchodzące stanie się widoczną

również polskiej młodzieży akad. Zjazd wzywa przedstawicieli sjonistycznych w C. K. W. Związku samopomocowego, aby przy ewentualnych pertraktacjach z przedstawicielstwem polskiej młodzieży akad. dążyli do wprowadzenia w życie postulatów Zjazdu.

4. Zjazd stwierdza, iż wbrew oświadczeniom rządu jest w dalszym ciągu stosowana w stosunku do Żydów norma procentowa pod nazwą numerus clausus na wyższych uczelniach Polski. Zjazd zakłada uroczysty protest przeciw numerus clausus, którego praktyka jest sprzeczna z zasadami kultury europejskiej i z konstytucją z 17 marca.

5. Zjazd wyraża swój najostrzejszy protest przeciw stosowanemu przez Rząd polski systemowi eksterminacji ekonomicznej Żydów z zajmowanych od wieków placówek i wzywa społeczeństwo żydowskie do wytrwania w ciężkiej walce z uciskiem przez zorganizowanie samopomocy. Zjazd stwierdza gotowość akad. młod. sjon. do czynnej współpracy i pomocy swemu społeczeństwu w tej ciężkiej jego walce.

6. Zjazd wyraża swe potępienie dla tych jednostek wśród żyd. młodz. akad., które ze względów oportunistycznych nie podają w deklaracjach uniwersyteckich narodowości żyd. i jako języka ojczystego hebrajskiego względnie żydowskiego.

7. Zjazd wyraża swe oburzenie z powodu haniebnych wybryków niektórych niegodnych tego miana akad. rumuńskich oraz zasyła swym kolegom na uniw. rumuńskich słowa otuchy i wzywa ich do dalszej wytrwałej i zwycięskiej walki o prawa do nauki.

8. Zjazd zakłada uroczysty protest przeciw prześladowaniom ruchu sjon. i języka hebr. w Rosji. Zjazd potępia represje stosowane przez Rząd Z. S. S. R. za podszeptem jewsekcji względem ruchu sjon. i jego bojowników. Zjazd wyraża nadzieję, że niespożyte siły żydostwa rosyjskiego oprą się prześladowaniom jego dążeń odrodzeniowych i przyłączą się do wysiłków światowego żydostwa zmierzających do stworzenia nowego życia żydowskiego w Erec. Bojownikom idei sjon. za kratami więzień sjon. Zjazd przesyła słowa otuchy i braterskie pozdrowienie.

9. Na wniosek korporantów sjon. Zjazd wyraża swe ubolewanie z powodu pożałowania godnych pojedynków między Żydami i wzywa Zarz. gł. federacji do poczynienia kroków celem zapobieżenia na przyszłość załatwianiu spraw honorowych między Żydami przez pojedynki

10. Zjazd wyraża byłemu prezesowi Związku Haszachar kol. L. Menaschemu uznanie i serdeczne podziękowanie za zasługi położone około ideowego i organizacyjnego przygotowania Zjazdu.

11. Zjazd składa podziękowanie Org. Przedświt-Haszachar w Krakowie i jej wydziałowi za serd. i koleż. przyjęcie delegatów na I Zjazd. Akad. młod. sjon. w Polsce i za wzorowe jego zorganizowanie.

Na czasie.

Prasa żydowska a sjonizm.

Do szeregu kłamstw konwencjonalnych, w jakie obfituje nasze życie społeczno-narodowe należy zaliczyć także często powtarzane zdanie, że prasa żydowska jest w 95 procentach sjonistyczna. Życie zaprzecza temu zdaniu niemal na każdym kroku. Nawet ta część prasy, na której czele stoją sjoniści i która uchodzi za oficjalnie sjonistyczną, nie jest ważnym czynnikiem wychowawczym w ruchu sjonistycznym. Sjonizm jej ogranicza się przeważnie do kwestji polityki lokalnej lub krajowej i zadawala się niewiele znaczącemi informacjami o przejawach naszego ruchu i zagadnieniach z nim złączonych. Jest naprawdę ironją, że często słyszy się skargi na egzekutywę londyńską za zaniedbanie organizacji i propagandy i zanik prawdziwego uświadomienia. Skądże ma przeciętny Żyd czerpać uświadomienie narodowo-sjonistyczne, jeśli nie z prasy sjonistycznej?

A prasa, trzeba to otwarcie stwierdzić, zaniedbuje tę część — bodaj jedną z najważniejszych — swej działalności. Wystarczy wskazać chociażby na fakty

z niedawnej przeszłości, by dowieść prawdy tego twierdzenia. Z niezmiernie obfitego materjału propagandystycznego, jaki oddała egzekutywa londyńska do dyspozycji prasy z okazji Miesiąca Organizacji, skorzystały zaledwie dwa dzienniki żydowskie w Polsce. Większość prasy przeszła nad nimi do porządku dziennego. Jiszuw palestyński walczy obecnie wszelkiemi siłami przeciw uszczupleniu swych praw politycznych. Jakież echo znalazła ta walka w naszej prasie? Na palcach jednej ręki możnaby naliczyć artykuły, jakie w tej zasadniczej sprawie pojawiły się w naszych pismach.

Ruch hebrajski, który jest przecież podstawą sjonizmu przechodzi obecnie ostry kryzys. A prasa nasza głucha jest na wołanie garstki tych, którzy na to wskazują. Słusznie twierdziła niedawno palestyńska „Haarec", że w powodzi konfliktów, walk i nieporozumień na tle życia politycznego w kraju zapomniano o istotnym, ostatecznym celu sjonizmu. Żydowska Palestyna nie czuje za sobą zrozumienia jej wysiłków i ciężkich warunków w żydowskiej opinji publicznej golusu. To, co prasa nasza zamieszcza o Palestynie mieści się przeważnie w ramach sentymentalnych feljetonów lub banalno-senzacyjnych korespondencyj, w których ignoracja i brak orjentacji idzie w parze z kawiarnianemi wiadomościami i ciekawostkami.

Nie dziw, że wobec takiego stanu rzeczy kierownictwo sjonistyczne nie liczy się zbytnio naszą prasą i nie dziw też, że uświadomienie sjonistyczne jest nawet wśród sjonistów bardzo znikome.

Siedmiu „sprawiedliwych".

W czasie, gdy cały jiszuw palestyński poruszony jest nową krzywdą i niebezpieczeństwem, jakie kryje w sobie zarządzenie lorda Plumera o legionie arabskim, kiedy w kraju odbywają się liczne wiece, protestujące przeciw temu zarządzeniu, a Waad Leumi zażądał wyraźnie stworzenia albo mieszanego legionu arabsko-żydowskiego, lub w razie powstania legionu wyłącznie arabskiego uformowanie legionu żydowskiego, znalazły się w kraju grupy, które swemi nieodpowiedzialnemi wystąpieniami w tej sprawie narażają na szwank autorytet Waad Leumi i szkodzą zapewne nieświadomie — jiszuwowi. Z usilnym protestem przeciw planowi stworzenia legionu żydowskiego bez względu na sytuację wystąpiło niedawno siedmiu „sprawiedliwych", a to pp. Magnus, R. Binjamin, H. Bergman, Rabin Szapira, Gerszon Szalom, H. Kohn i Awi Szaul. Nazwiska to przeważnie znane. Są to wszystko znani i wypróbowani Palestyńczycy. Niemniej jednak metoda ich jest nawskróś błędna a stanowisko — absurdem. Walka z militaryzmem i głoszenie bezwzględnego pacyfizmu jest godne najwyższego uznania i pochwały, jeśli służy do ochrony słabszych przed gwałtem silniejszych. Staje się ono atoli farsą, za którą kryje się golusowa bojaźliwość, skoro w obliczu niebezpieczeństwa, zagrażającego wszystkim dotychczasowym wysiłkom w Erec Izrael głosi się je jako szczytne hasło i metodę. Tych siedmiu „sprawiedliwych", którzy tak silnie potępili rewizjonistów-sjonistów nie postąpiło w tym wypadku lepiej od grupy Żabotyńskiego. W chwili, kiedy inicjatywę w sprawie reorganizacji żandarmerji wziął Waad Leumi, wszelka agitacja w tej sprawie winna, jako szkodliwa zniknąć. Tymczasem z jednej strony rewizjoniści rozpoczęli agitację za natychmiastowem utworzeniem legionu żydowskiego, a tych siedmiu, zresztą b. wybitnych literatów, lecz zdaje się słabych polityków uważało za stosowne wystąpić stanowczo przeciw legionowi żydowskiemu. Żydostwo palestyńskie, w którego imieniu ma prawo występować jedynie Waad Leumi żąda dostatecznego udziału Żydów w jednostkach obrony kraju. Skoro jednak legion arabski stanie się faktem, może ten udział być uzyskany wyłącznie przez legion żydowski. Tertium non datur. O to walczy Waad Leumi. Dopóki walka ta nie jest zakończona, wszelkie wystąpienia, czy to z lewicy, czy z prawicy są niepożądane i szkodliwe. O tem może niewiedzą niektórzy z pośród rewizjonistów, demonstrujących w Palestynie, ale o tem powinni wiedzieć ludzie tej miary, co: R. Binjamin, Hugo Bergman, Hans Kohn i inni.

Jelar.